

# NOWY CZAS

KATOWICE

Miejskiego nr. 8

Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. 300277

10 Gr

Reprezentacje:

Cieszyn, Rynek

Bielsko, Kolejowa 11

Sosnowiec, Będzińska

Rybnik — Król, Huta

Tarn. Góry — Lubliniec

## Gabinet francuski przyjął projekt rewizji konstytucji

### Radykali zachowują wolną rękę w sprawie rozwiązywania izby

#### Niewiara prem. Doumergue'a w warłość pracy parlamentu

PARYŻ, 4. 11. Agencja Havasa donosi: Rada ministrów w pełnym składzie przyjęła większością głosów projekty reformy państwa, przedstawione przez przewodniczącego rady ministrów.

Projekt reformy ogranicza maksymalną liczbę członków gabinetu do 20, nie licząc premiera, który nie będzie piastował żadnej teki.

Prezydent republiki posiadać będzie prawo rozwiązywania izby w pierwszym roku kadencji izby Deputowanych jedynie za zgodą senatu, w następnych zaś latach bez zgody senatu.

Nowe wydatki budżetowe dopuszczalne będą jedynie przy wynalezieniu pokrycia ich przez odpowiednie dochody.

Jeżeli nowy budżet nie będzie uchwalony na czas, to obowiązywać będzie budżet roku poprzedniego.

Państwo zabezpieczać będzie stałość awansów urzędników, lecz wszelkie porzucenie pracy, nieuzasadnione lub zorganizowane, uważane będzie za zerwanie kontraktu.

#### Deklaracja min. Herriota.

Po posiedzeniu minister Herriot złożył prasie w imieniu ministrów, należących do partii radykalnej, następujące oświadczenie:

Ministrowie, należący do partii społeczno-radykalnej, zachowują wolną rękę w sprawie głosowania nad prawem rozwiązania izby.

Po zakończeniu obrad rady ministrów min. Herriot zwołał do swego mieszkania posiedzenie ministrów radykalnych, wchodzących w skład gabinetu Doumergueta.

W zebraniu wzięli udział ministrowie: Quauille, Marchandau, Lamoureux, William Bertrand, Berthod, pozatem obecni byli dwaj sekretarze partii radykalnej.

Na zebraniu poddano dokładnemu zbadaniu projekt reformy konstytucji, przedstawiony przez premiera Doumergue'a i obradowano do późnego wieczora.

Na zebraniu tem zapadła uchwała wolnej ręki.

#### Wrażenia w kołach politycznych.

PARYŻ, 4. 11. Uchwała rady ministrów była przyjęta w kołach politycznych z dużą ulgą, aczkolwiek parlamentarzyści zastanawiają się obecnie nad praktycz-

nem jej zastosowaniem.

Plany premiera Doumergue'a idą w tym kierunku, aby projekt rewizji konstytucji zgłosić dopiero po uchwaleniu przez izby prawodawstwa budżetowego na okres 3 miesięcy.

Pierwszą więc czynnością rządu będzie

zgłoszenie odpowiedniego wniosku w dniu otwarcia parlamentu. Po załatwieniu sprawy prawodawstwa budżetowego rząd wystąpi z wnioskiem zwołania zgromadzenia narodowego, a następnie przeprowadzenia dyskusji nad budżetem na r. 1935.

## 100 milionów franków

### otrzymają koleje za tabor magistrali

WARSZAWA, 4. 11. Dowiadujemy się, że podczas posiedzenia Rady Towarzystwa Kolejowego Polsko-Francuskiego, które odbyło się ostatnio w Paryżu, zakończono pertraktacje o nabycie przez to towarzystwo taboru magistrali węglowej.

Na ten cel potrzebna była suma 100 milj. franków. Za taką sumę Towarzystwo wykupi tabor kolejowy tej odnogi i przejmie eksploatację kolei z rąk Polskich Kolei Państwowych. Suma ta wzmocni finanse kolei polskich.

## Prymas Hlond

### z wizytą w Rzymie

RZYM, 4. 11. W poniedziałek o godz. 8-mej rano przybędzie do Neapolu na okręcie „Oceania” prymas polski ks. kardynał Hlond w towarzystwie biskupów i księży polskich, którzy brali udział w kongresie eucharystycznym w Buenos Aires.

Ks. prymasa powitają na przystani imieniem ambasady R. P. przy Watykanie radca Janikowski i ks. prałat Meystowicz.

We wtorek o godz. 18.35 ks. prymas przybędzie do Rzymu, gdzie pozostanie przez kilka tygodni. Podczas pobytu w „Wiecznym Mieście” ks. prymas ukoronuje obraz Matki Boskiej w swym tytularnym kościele Madonna della Pace w Rzymie.

Ks. prymas zamieszka w domu generalnym o. o. salezjanów.

## Pułkownik Percevic

### główną sprężyną zamachu marsylskiego?

WIEDEN, 4. 11. W kołach miarodajnych utrzymują, że francuski charge d'affaires, zgłaszając w ubiegły czwartek w urzędzie kanclerskim żądanie wydania aresztowanego w Wiedniu teorety Percevic, wręczył równocześnie obszerne dossier, zawierające materiał niezwykle obciążający Percevic.

Percevic rzekomo miał zaangażować w

obozie Nagy Kanicza trzech osobników, którymi okazali się później aresztowani we Francji Chorwaci Pospizil, Kralj oraz Rajicz.

Przedłożone przez rząd francuski sprawozdanie jest przedmiotem badania władz austriackich. Natychmiastowe wydanie Percevic władze francuskie uważają za nieodzowne.

## Dopuszczenie do równości zbrojeń Niemiec

### zbrodnią wobec narodu francuskiego

PARYŻ, 4. 11. W Arras zebrał się kongres zjednoczenia demokratycznego, w którym bierze udział 60 deputowanych, oraz kilkuset delegatów kół prowincjonalnych. W kongresie uczestniczą przywódcy stronnictwa, minister robót publ. Flaudin i minister kolonii Rollin. Przyjęcie przez kongres rezolucji poprzedzone było zmiennym przemówieniem przewodniczącego komisji wojskowej Izby, pułkownika Fabry, który m. in. oświadczył, co następuje:

„Obrona kraju wymaga tem większej wagi, że po drugiej stronie granicy naród niemiecki obecnie entuzjazuje się hasłem, jakoby mu przypadało specjalne zadanie przy odrodzeniu Europy. Mistyczne te rozważania znajdują wyraz w przygotowaniach wojskowych, których już nie można zataić.

Następnie pułkownik Fabry poruszył tezę równoprawnienia i stwierdził, że pomiędzy dwoma tak różnorodnymi krajami, jak Niemcy i Francja, nie ma

wniesienie nie może przejawiać się w równości stanu liczebności sił zbrojnych. Gdy się należycie uwzględni liczbę ludności Rzeszy, zdolność wytwórczą przemysłu niemieckiego oraz panującą obecnie w Niemczech mentalność, Niemcy uzyskawszy równość co do stanu liczebnego miałyby niewspółmiernie groźniejszą przewagę. Pomysł niemiecko-francuskiego równoprawnienia militarnego zdaniem Fabry'ego, jest utopją, a nawet zbrodnią wobec narodu francuskiego.

Przedłożone przez rząd francuski sprawozdanie jest przedmiotem badania władz austriackich. Natychmiastowe wydanie Percevic władze francuskie uważają za nieodzowne.

Stronnictwa opozycyjne domagają się od senatu zniesienia zarządzeń, stawiających wszystkie organizacje narodowo-socjalistyczne pod specjalną opieką władz

## Polecieli na wesele

### po własną śmierć

LONDYN, 4. 11. W pobliżu Attenborough wydarzyła się szczególnie tragiczna katastrofa lotnicza.

Z okazji uroczystości ślubnych jednej z miejscowych rodzin z sąsiedniego lotniska wystartował samolot, który miał zrzucać na orszak ślubny confetti. W pewnym momencie samolot dostał się w korkociąg i spadł, roztrzaskując się doszczętnie.

Spod szczątków rozbitego samolotu wydobyto zwłoki pilota i pasażera.

## Czarna giełda

### na Łotwie

RYGA, 4. 11. Rząd łotewski wydał szereg energicznych zarządzeń przeciwko t. zw. „czarnej giełdzie” i potajemnemu handlowi walutami zagranicznymi.

## „Kto nie hitlerowiec musi być zniszczony”

### Przedsmak wyborów komunalnych w Gdańsku

GDĄŃSK, 4. 11. Na terenie Wolnego Miasta odbędzie się w dniu 18-go b. m. wybory komunalne. We wszystkich miejscowościach rozwieszona jest odezwa stronnictwa narodowo-socjalistycznego. Według brzmienia odezwy społeczeństwo gdańskie składa się tylko z pracowników należących do partii narodowo-socjalistycznej, oraz próżniaków i pasorzytów. Odezwa stwierdza, że każdy, kto nie dąży do stworzenia jednolitej w zasadach partii narodowo-socjalistycznej, stoi poza

nawiasem społeczeństwa i musi być zniszczony. Do szeregu komisji wyborczych powołano wyłącznie hitlerowców. Na zebraniu urzędników policji gdańskiej wiceprezydent senatu Greiser powiedział, że każdy policjant gdański musi być zwolennikiem stronnictwa narodowo-socjalistycznego.

Stronnictwa opozycyjne domagają się od senatu zniesienia zarządzeń, stawiających wszystkie organizacje narodowo-socjalistyczne pod specjalną opieką władz

oraz wzmocnienia ochrony policyjnej. „Nieznani sprawcy” napadają na domy zamieszkałe przez socjalistów, wybijając kamieniami szyby.

Polacy wystąpią w czasie wyborów z jedną listą.

#### ARESztOWANIE ZBOCZENCA.

Władze gdańskie zaarrestowały przywódcę młodzieży hitlerowskiej niejakiego Kowalskiego, pod zarzutem popełnienia czynów niemoralnych w stosunku do swych podwładnych.



## Pieniądze w pantofelku fortancerkę. Znajomi z dancingu.

WARSZAWA, 5. 11. — Nocy ubiegłej 18-letnia fortancerkę Irena Tyburska udała się na kolację do znanej w Warszawie restauracji „Mars”. Tyburskiej towarzyszył pewien

znajomy z dancingu.

W restauracji przyłączył się do nich kolega znajomego. Kolację zakrapiano obficie trunkami. Gdy przyszło do płacenia rachunku wyjaśniło się, iż obaj panowie

sa bez gotówki.

Widząc to Tyburska wyjęła swoje pieniądze z torebki i wcisnęła je do pantofelka, co jednak nie uszło uwagi jej towarzyszy. W porozumieniu z kelnerem „Marsa” tancerkę wyprowadzono na ulicę, zdjęto pantofelek, zabrano pieniądze i

pobito.

Obaj „dżentelmeni” ułotnili się, a tancerka zaopiekowała się policja.

## Bolesna przejażdżka kapitana.

### Samochód wpadł na powóz wojskowy.

ŁÓDŹ, 5 listopada W dniu wczorajszym, około godziny 5 popołudniu liczni przechodnie ulicy Srebrzyńskiej byli mimowolnymi świadkami tragicznego w skutkach wypadku samochodowego. W kierunku Polesia Konstastynowskiego jeździł powóz wojskowy, powożony przez kanoniera 22-letniego Stanisława Dębskiego.

W powozie zajmował miejsce kapitan WP. Ludwik Wojciechowski zamieszkały przy ulicy Engla 5. W pewnej chwili z przeciwnej strony nadjechał samochód ciężarowy, który nie wiadomo, czy wskutek nieuwagi kierowcy czy też nagłego defektu kierownicy wpadł na powóz łamiąc dyszel i kalecząc konie, które

poczęły ponosić.

Wypadek miał miejsce przy zbiegu ulicy Srebrzyńskiej i Alei Unii. Spłoszone konie wyrzuciły powóz. Kapitan Wojciechowski i kanonier Dębski wypadli na bruk ulicy odnosząc ogólne obrażenia ciała. Wezwany lekarz przygotował ratunkowego miejskiego po udzieleniu pierwszej pomocy, kapitan Wojciechowski który odniósł lekkie okaleczenia twarzy, pozostawił na miejscu. Kanonier Dębski odniósł ciężkie obrażenia ciała. Przewieziono go do szpitala wojskowego przy ulicy Przędzalnianej.

Sprawca wypadku szofer zbiegł. Poszukuje go policja.

## Sensacyjny referat Francuza.

# 2 miliony 980 tysięcy żołnierzy

## mogą wprowadzić Niemcy natychmiast do boju.

PARYŻ 5. 11. — Dużo zainteresowania wśród uczestników kongresu Alliance Democratique w Arras wywołał referat deputowanego Gellie, wiceprzewodniczącego komisji wojskowej izby, poświęcony sprawie zbrojeń niemieckich i obronie państwa. Wbrew twierdzeniom propagandy niemieckiej — głosił referat — Francja nie jest bynajmniej najlepiej uzbrojonym państwem

w Europie. Francja niczego nie zaniedbała w swej współpracy w dziele powszechnego rozbioru i poszła po tę drogę tak daleko, jak tylko to było możliwe. Niemcy natomiast myślą tylko o rewizji traktatu i w tym celu prowadzą zbrojenia. Zamiast 100-tysięcznej armii i 40 tys. policji, które przewidywał traktat wersalski, Rzesza posiada 480 tys. zawodowych żołnierzy do tego należy dodać jeszcze 2 i pół miliona członków organizacji militarnych, w tym 600 tys. przeszkolonych. Całość efektów, jakie Niemcy mogłyby wprowadzić natychmiast do boju, wyraża się

cyfrą 2.980 tys. żołnierzy i do której to cyfry należałoby jeszcze dodać rezerwę w liczbie 700 tys. żoł-

nierzy i drugą rezerwę w liczbie jednego miliona żołnierzy. Niemcy posiadają 4 tys. przeszkolonych pilotów i 50 eskadr lotniczych do bombardowania z 1500 samolotów, mogących zrzucać 200 ton materiałów wybuchowych na Paryż, a 50 ton na miasta bardziej oddalone jak np. na Tuluzę.

Niemieckie lotnictwo stanowi już teraz

groźną siłę.

Niemcy starają się podnieść swoje efektywność do cyfry 100 dywizji, zaopatrzonej w nowoczesny sprzęt wojenny.

W przeciwieństwie do tych zbrojeń niemieckich polityka francuska zmierza tylko do pokoju. Zmniejszono okres służby wojskowej. Zredukowano

liczbę oficerów i żołnierzy.

Granice Francji są za to chronione systemem nowoczesnych fortyfikacji. Aby jednak zapewnić bezpieczeństwo Francji bez uciekania się do przedłużenia czasu służby wojskowej, trzeba mieć możliwość obsadzenia tych fortyfikacji przez korpus specjalny, przeszkolony pod względem technicznym. Należy wreszcie starać się usilnie o rozwój

lotnictwa, Francja bowiem pragnie wprowadzić pokój, ale powinna uczynić wszystko dla zapewnienia sobie bezpieczeństwa.

## Tajfun zniszczył 5 tys. domów.

### 250 osób znalazło śmierć.

SAIGON 5. 11. Nad wybrzeżem w pobliżu Saigona przeszedł niezwykle silny tajfun, który poczynił ogromne szkody 250 osób według dotychczasowych obliczeń,

utraciło życie.

5000 domów zostało zniszczonych. Na polach huragan poniszczył wszystkie zbiory. Naskutek wezbrania rzek wody po zrywały tamy, powodując powódź. Komunikacja kolejowa na odcinku nad którym przeszedł tajfun została przerwana

## Dramat małżeński w Jabłonnie

### Mąż zastrzelił żonę.

WARSZAWA, 5. 11. — W Jabłonnie pod Warszawą rozegrała się następująca tragedia rodzinna. Jan Ziela podjeżdżał

swoją żonę o zdradę. Małżonkowie przed niedawnym czasem rozeszli się, przyczem młoda żona poszła do służby. Ziela nachodził ją kilka-

кратно, domagając się powrotu do domu. W dniu wczorajszym, podczas swojej wizyty Ziela dwukrotnie strzelił do swej żony, kładąc ją

trupem na miejscu. Kule ugrzęzły w głowie. Ziela został aresztowany.

## Ani jednej egzekucji...

### INACZ J STRAJK GENERALNY.

MADRYT, 5. 11. Policja w Barcelonie wykryła wielki skład tajnych ulotek, z których treści wynika, że organizacja

anarchistyczna postanowiła ogłosić strajk generalny w wypadku wykonania choćby jednego z wyroków śmierci, wydanych na powstańców.

## W dniach najbliższych ukaze się nowa taryfa telefoniczna.

Warszawa 5. 11. W najbliższych dniach ogłoszona będzie nowa taryfa telefoniczna, która wejdzie w życie z dniem 1 stycznia 1935 roku. Jak się okazuje, po siedzeniu zarządu PAST-y w tej sprawie nie odbyło się, tymczasem zaś na ten temat była konferencja między ministrem poczt i telegrafów plk. Kalińskim i prezesem zarządu PAST-y Podobno w grubszych zarysach doszło do uzgodnienia warunków taryfy.

Taryfa ta będzie zatwierdzona przez władze PAST-y złożona oficjalnie w ministerstwie i zatwierdzona przez ministra.

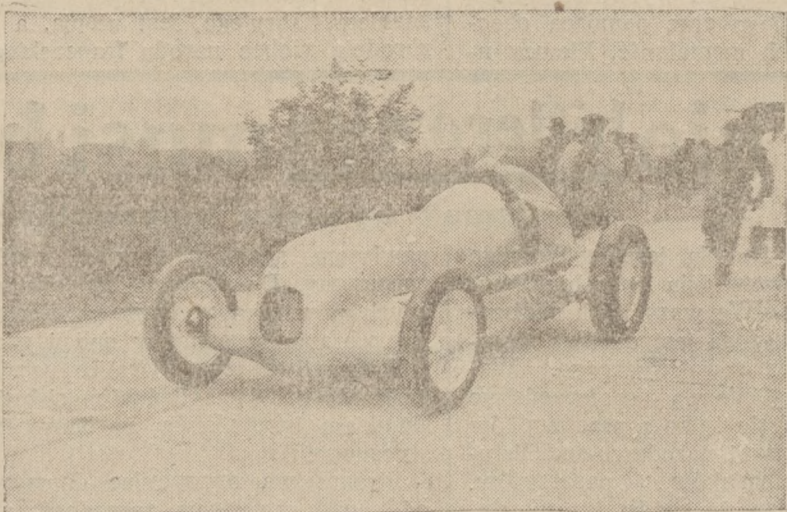
## 55 DEKRETÓW zgłoszono do sejmiku

WARSZAWA 5. 11. Prezydent Rady Ministrów zgłosił do sejmiku wszystkie rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej wydane w okresie między ubiegłą sesją a obecną, jako rozporządzenia z mocą ustawy.

Ogółem wydanych zostało 55 takich dekretów.

Będzie to taryfa niższa od obecnie stosowanej. Groźba obdarowania abonentów taryfą „obniżoną” zawierającą ukrytą zwyczaj, została usunięta.

### NOWY REKORD SZYBKOSCI.



Znakomity automobilista Rudolf Caracciola pobili w dniach ostatnich rekord świata w szybkości samochodu osiągając na drodze Gyon pod Budapesztem szybkość 317 km. na godzinę. Na zdjęciu — samochód zwycięzcy po starcie z jednego z punktów kontrolnych.

## Dzielni urzędnicy kopalni

### nie zlekli się bandytów.

Z Drohobycza donoszą:

O godz. 12 w południe a więc w biały dzień miał miejsce obok Drohobycza pod Solcem „niebawym” napad rabunkowy czterech zamaskowanych bandytów na urzędników kopalni „Tesp” w Stebniku. O wymienionej porze dwaj urzędnicy „Tesp” — generalny sekretarz Grocholski i p. Zarembo wracali drożką z Drohobycza do Stebnika, odebrawszy w Drohobyczu w banku 33.000 złotych.

dla wypłaty pensji urzędnikom i robotnikom. Urzędnicy ci po drodze zabrali ze sobą do drożki naczelnika gminy Stebnika p. Grzegorzewicza.

Gdy drożka znalazła się pod Solcem obok lasu, wybiegli nagle bandyta, ubrany w czarne okulary, z rewolwerem w ręku. Widząc to sekretarz Grocholski dobył rewolweru i oddał strzał w kierunku bandyty. W tym momencie wybiegli z lasu dalsi trzej zamaskowani bandyci z bronią w ręku i poczęli ostrzeliwać jadącą w szybkim tempie drożkę. Urzędnicy „Tesp” również ostrzeliwali bandytów i zdołali szczęśliwie z pieniędzmi dojechać do Stebnika.

W czasie strzelaniny została przypadkowo ranna

przechodząca wieśniaczka. 25-letnia Tacia Szperniak z Solca, w prawą rękę. Odwieziono ją do szpitala w Drohobyczu.

Zaalarmowana policja udała się natychmiast na miejsce wypadku.

Gdyby nie zimna krew urzędników, oraz p. Grzegorzewicza, którzy momentalnie oddali strzały do bandytów, napad ten byłby niezawodnie się udał, przyczem byłoby się

nie obešlo bez ofiar.

W związku z powyższym napadem rabunkowym należy zauważyć, że podobny napad miał już miejsce przed pięcioma laty. Wówczas bandyci czekali na urzędników „Tesp” na dworcu w Stebniku, ale zawiedli się, albowiem urzędnicy zmienili w ostatniej chwili swój plan i wyjechali z dworca z Drohobycza autem do Stebnika. Bandyci nie zrezygnowali jednak wówczas z napadu i dokonali w nocy napadu na kasę w Stebniku. Jednego z bandytów wówczas ujęto. Bandyci uciekli do Krakowa.



## Dodatek sportowy

### Naprzód bije W. K. S. „Smigły” 4:1 (3:1)

„Ruch” pieczętuje tytuł mistrza zwycięstwem nad Warszawianką 7:1

TS. Naprzód — W. K. S. Smigły Wilno 4:1 (3:1).

Najważniejszym wydarzeniem sportowym wczorajszej niedzieli na Śląsku, był pierwszy mecz finałowy o wejście do Ligi PZPN, pomiędzy Naprzodem a W. K. S. „Smigły”. Zawody powyższe zapowiadały się sensacyjnie ze względu na stare porachunki, jakie te kluby między sobą miały.

Zawody same przeszły wszelkie oczekiwania. Już pojawienie się na boisku popularnego, na Śląsku arbitra p. Schneidra, uspokoiło duży stopień zdenerwowaną publiczność.

Gra sama stała na nie widzianym tego roku na Śląsku wysokim poziomie, a wbrew oczekiwaniom była przeprowadzona fair, w pełnym tego słowa znaczenia. Przedewszystkiem, jak nigdy dotąd fair grał Naprzód. Lipiniacy zagraли chyba najlepszy mecz w roku. Wszystkie linie pracowały i rozumiały się b. dobrze, demonstrując nie tylko ładną dla oka grę, ale i skuteczną.

Do paury gospodarze imponowali techniką i opanowaniem piłki, mając przeciwko sobie tak potężny żywioł jakim jest wiatr. W tej też fazie meczu zdeklasowali, zupełnie przeciwnika.

Pierwsza bramka pada w 11 min. przez Stanowskiego po poprzedniej planowej akcji lewej strony ataku ślązaków. Ten sam gracz uzyskuje drugą bramkę w 22-tej, przy pomocy tak obrony jak i bramkarza wilnian.

Jedyny gol dla gości pada w 38-mej ze strzału Zdrojki, po kombinacji całego nieomal ataku. Wynik do przerwy ustala Teuber w 40 min., kiedy to Naprzód przeszedł do generalnej ofensywy.

Obraz gry po pauzie nie zmienia się zasadniczo. W 4-tej min. Bochnia główkując w zamieszaniu ustala wynik dnia. Od tej chwili Naprzód, mając zwycięstwo za sobą, gra już bez serca, to też Wilnianie, mając obecnie kilka b. dogodnych pozycji mogli rezultat końcowy nieco poprawić.

Im bliżej końca meczu tem obie drużyny upadają coraz bardziej na siłach, wycieńczone ostrem tempem i gwizdek arbitra, kończąc te zajmujące zawody, przyjęli wszyscy z zadowoleniem.

Wojskowi przedstawiają zespół wcale dobrze zgrany, dobry jest atak, a zwłaszcza jego lewa strona. Pomoc opadła na siłach trochę wcześniej, nie dziwimy się jej jednak po tak szalonym tempie. Trio obronne słabe, chociaż miało też i kilka b. jasnych momentów.

Naprzód grał jak już wspomnieliśmy — koncertowo. Na specjalne wyróżnienie zasługuje cały atak, który niestety prześladował go. Pomoc defenzywnie nastojona, słabo popierała napad. Obrona dobra, jednak Michalski nie wykazał „represyjnej” formy, jakiej się po nim spodziewano. Bramkarz mógł się ogólnie podobać. O arbitrze p. M. Schneidrze z Krakowa pisaliśmy już b. dużo. Tym razem dodamy tylko, że satysfakcją dla tego popularnego arbitra powinny być słowa uznania i podziękowania wyrażone w naszej obecności przez kierownika ekspedycji wileńskiej, majora W. P. p. Rosołowskiego.

Naszym naczelnym władzom piłkarskim należy się również podziękowanie za delegowanie tego arbitra na ten mecz, gdyż przyczynił się on w znacznej mierze do tego, że 6-cio tysięczna publiczność miała satysfakcję oglądania meczu, stojącego poziomem wysoko ponad naszą extra klasą.

Drużyny wystąpiły w składach: (WKS. Smigły): Naczulski, Manecki, Wysocki, Bilewicz, Skowroński, Hajdul, Drag, Zbroja, Haj-

dul, Pawłowski i Browko.

Naprzód: Wysocki, Kalus, Michalski, Mozgalić, Piec II, Klossek, Bochnia, Teuber, Piec

I, Stanowski i Stefan.

Rewanżowy mecz odbędzie się w nadchodzącą niedzielę t. j. dnia 11. b. m. w Wilnie,

a sędziować będzie p. dr. Lustgarten z Krakowa. (hr...)

### Gościna sportowców sowieckich w Czechosłowacji zakończyła się aresztem i przymusowym wydaleniem

Gościna sowieckich sportowców w Czechosłowacji, skończyła się najmniej oczekiwanym epilogiem.

Sowieccy lekkoatleci zawitali na zawody do Koszyc, ale na zaproszenie miejscowych komunistów (komuniści się w Czechosłowacji stronictwem zalegalizowanym), wzięli udział w zabronionej przez władze demonstracji. Z okrzykami i rewolucyjnymi pieśniami wybrali się zawodnicy pod przewodnictwem komunistycznego posła Valo na miasto. Pochód wywołał ostrą reakcję ze strony władz bezpieczeństwa. Silny oddział policji zaarrestował demonstrantów.

Dopiero w areszcie okazało się, jak znakomitych przyłapano gości. Powstała konsternacja. Sowieccy sportowcy przyjechali na wyraźne zezwolenie ministerstwa spraw zagranicznych i wewnętrznych; miejscowa władza nie orientowała się więc, co z takim fanatem zrobić. Na trasie Koszyce — Praga zadzwieczyły telefony.

Długo zastanawiano się nad wyjściem z

nie przyjemnej sytuacji, wreszcie w środę wieczorem w najzupełniejszej tajemnicy zwrócił się do zasiedziały w celach koszyckich Rosjan przedstawiciel policji i nakazał natychmiastowe opuszczenie granic republiki. W środę wieczorem odstawiono ich do granicy polski-czechosłowackiej w Piotrowicach. Przez Polskę przejechali sowieccy sportowcy w zupełnej tajemnicy.

Zdarzenie to wywołało głośnie echo w prasie czeskiej. Niektóre pisma zwalają całą winę na władze, że zdecydowały się udzielić zezwolenia rosyjskim sportowcom na wjazd, inne natomiast widzą powód całego zajścia w niedostatecznej „opiece” nad gośćmi, których pozostawiono własnemu losom. Skorzyści z tego komuniści i zaprosili ich do swego grona. Na uwagę zasługuje fakt, że wszystkie pisma z wielką wstrząśliwością odnoszą się do przewinienia gości i uważają, że zostali oni wprowadzeni przez czynniki antypaństwowe w błąd i że incydent ten nie powinien wywrzeć najmniejszego wpływu na

przyszłe stosunki sportowe Czechosłowacji a Sowietami.

Przewidziane jest nawet niezwykle ożywienie na tym odcinku. Kilka czołowych drużyn piłkarskich, jak Sparta czy Židenice projektują wyprawę do Rosji, a pertraktacje są już ponoć daleko posunięte.

Jak się cała ta sprawa zakończy, trudno dziś przewidzieć, bo według wieści nadeszłych z Moskwy, aresztowanie wywarło tam niezwykle wrażenie i wywołać może komplikacje.

### Liga państwowa

K. S. Ruch — Warszawianka 7:1!!!

Mistrzowski nasz zespół godnie zakończył sezon, dając „Warszawie” w Warszawie prawdziwą lekcję gry w piłkę nożną.

Wisła — Cracovia 5:0!!!

Po tej porażce pretensje Cracovii do zdobycia wicemistrzostwa zmalały — chyba do minimum.

### Liga Śląska

W piłkarskich mistrzostwa „Ligi Śląskiej” rejs wodzi KS. Chorzów. Zespół fabryczny wygrał w wczorajszą niedzielę 4 z rzędu mecz mając obecnie 8 punktów. Na drugim miejscu znajduje się sympatyczny zespół K. S. Dąb.

Wyznaczone 3 mecze na dzień wczorajszy przyniosły nast. wyniki:

K. S. Chorzów — K. S. 06 Katowice 4:1 (1:1).

Bramki dla „Azotowców” zdobyli Buczek (2), Pierzchała i Wołyn. Sędziował p. Knauer krzywdząc wyraźnie chorzowian.

I. F. C. Katowice — K. S. Dąb 2:2 (1:1).

Bramki dla F. C. Pischka i Görlitz, dla Dębu Ogórek i Herman. Arbitr p. Laband obiektywny.

Czarni-Chropaczów — Wawel Nowa-Wieś 3:0 (2:0).

### A-klasa

W A-klasie mecze przyniosły naogół spodziewane wyniki. Dwie drużyny zdobyły punkty walkowerami wskutek zawieszenia Naprzodu (Diana) i 24 Szopienice (06 Mysłowice).

22 Mała Dąbrówka — TS. Sola Oświęcim 7:1 (2:1).

Bramki dla K. S. „22”: Morkis (3), Kopeć i Czaja po dwie. Sędzia p. Gryc b. dobry.

TS. Słowian — KKS. Pogoń 4:2 (2:2).

Bramki dla zwycięzców Ploch (2), oraz Lebek i Szolc.

Pocztowe P. W. — Ligocianka 1:1 (1:0).

Stadion Mikołów — Policjany K. S. 1:4 (0:1).

Bielsko: W meczu towarzyskim T. S. Biała. Lipnik pokonało B. B. S. V. 6:2 (5:2).

### RADJO

KATOWICE — Poniedziałek, 5 listopada.

6,45 — 8,00 Audycja poranna. 11,57 Sygnał czasu, hejnał, oraz wiadomości meteorologiczne. 12,10 Koncert południowy. 13,05 Muzyka (płyty). 15,30 Wiadomości gospodarcze. 15,45 Muzyka taneczna. 16,25 Zula Pogorzelska — piosenki. 16,45 „Legenda świętokrzyska”. 17,00 Recital śpiewaczy. 17,25 Komunikaty. 17,35 Fragmenty z op. „Iris” P. Mascagniego. 17,50 Pogadanka Brunona Winawera. 18,00 „Nasze wśród obcych”. 18,15 Pieśni polskie. 18,45 Zagadki mazyckie. 19,00 Audycja żołnierska. 19,25 Kronika harcerska. 19,30 „Dwa tysiące przyjaciół”. 19,50 Wiadomości sportowe. 20,00 Muzyka lekka. 20,55 „Jak pracujemy w Polsce”. 21,00 Muzyka kameralna. 21,45 „Tajemnica najmniejszych organizmów”. 22,00 Koncert reklamowy. 22,15 Lekcja tańca. 22,35 — 23,30 Muzyka taneczna.

### Jak się robi plebiscyt Saary ilu jest głosujących?

LONDYN, 4. 11. Do Londynu przybyła z zagłębia Saary delegacja stronictw, opowiadających się za utrzymaniem status quo.

Delegacja składa się z trzech członków: przewodniczącego partii socjaldemokratycznej w Saarze Maksa Brauna, przewodniczącego partii komunistycznej w Saarze oraz przedstawiciela katolików. „Manchester Guardian” zamieszcza następujące oświadczenia, udzielone w wywiadzie przez delegatów:

Pierwszą sprawą, która należy załatwić, jest ułożenie dokładnych list głosujących. Obecnie na listach uprawnionych

do głosowania znajduje się 532 tys. nazwisk. Ludność Saary wynosi 800 tys.

Zdaniem delegatów na listach zamieszczono wiele tysięcy osób, które nie mają prawa głosowania.

Delegaci zaznaczają, że ich zdaniem, Liga Narodów powinna ogłosić, co ma oznaczać status quo. Należy wyborcom dać do zrozumienia, że przy zachowaniu status quo obszar Saary korzystać będzie z autonomii.

Wyborcy, zdaniem delegatów, powinni wiedzieć, czy dzień 13 stycznia ma być dniem nieodwołalnej decyzji, czy też możliwe jest powtórzenie plebiscytu.

### Groźny pożar

na terenie cegielni Badury

Wczoraj rano zaalarmowano straż pożarną z terenu cegielni Badury, gdzie w następstwie nieostrożnego obchodzenia się z ogniem wybuchł groźny pożar. Powstał on w wynajmowanych na lodownię obiektach przez Ciurmera. Szybko rozprzestrzeniające się płomienie ogarnęły tak stajnie i szopy jak i lodownię.

Przybyła straż zdołała uratować wszystkie konie, należące do firmy oraz po kilku kwadransach stłumiła ogień, zagrażający zajęciem się dalszych obiektów, zresztą ubezpieczonych. Strata wynosi kilka tysięcy zł.

### Zderzenie motocykla z autobusem

2 ofiary karambolu

Na ul. 3 Maja w Katowicach miał miejsce wypadek motocyklowy, zakończony odwiezieniem dwu ciężko rannych do szpitala miejskiego. W godzinach popołudniowych jadący na motocyklu Gerhard Mazur i Władysław Kawala nie mogąc przy szybkiej jeździe za-

hamować przed przechodzącymi maszyną, wjechali na mijający ich autobus. W następstwie zderzenia obaj motocykliści ulegli ciężkim obrażeniom. Motocykl uległ częściowemu zniszczeniu.

## Cały świat uciska żydów

jedynie Polska jest liberalna

Wobec odwołania przez lokalny komitet organizacji sionistycznej ogólnopolskiego zjazdu sionistycznego, przewidującego akademie a: sali Powstańców oraz w sali kina Capitol w Katowicach, przybyli sioniści w ilości około 2000 osób ograniczyli się do okolicznościowych przemówień podczas nabożeństwa w synagodze.

Poszczególni mówcy podkreślali, że zjazd

miał się odbyć w Katowicach z okazji 50-lecia pamiętnej w tem mieście konferencji, zwołanej dla potępienia pogromów żydów w Rosji, jednak zgromadzeni stoją wobec faktu gromienia żydów poza liberalną Polską niemal na całym świecie, które to akty wymagają nowego protestu i szukania nowych form samoobrony. Przyczyny narastania aktów pogromu żydów na całym świecie nie były ana-

lizowane.

Na zaproszonych gościach przykre wrażenie wywoływało jarmarczne zachowywanie się młodzieży żydowskiej, które odejmowało zjazdowi poważny charakter.

Stwierdzić należy, że podczas zjazdu w żadnym miejscu nie został zakłócony w jakikolwiek sposób spokój, do czego zresztą nie dopuściłaby silniej skonsynowana policja.



## Wesoły powrót z pogrzebu

### zakończył się śmERCią trzech osób.

Julien Houssin mer z Hestrud, Leon Fortin, Alfred Saint Huile i Izidor Jouniaux udali się do Sautain w Belgji na pogrzeb swego znajomego. Wracając wynajęli w Sivry (Belgia) samochód u Ed. Michaux, który miał ich

zawieźć do Francji.

Po drodze wstąpili wszyscy na „jednego” do przydrożnej karczmy, poczem w różowych humorach usadowili się znowu w samochodzie. Michaux był „pod gazem”

więc i do motoru dawał więcej gazu jak potrzeba. Skutek był ten, że na zakręcie w Soire le Chateau uderzył z ogromną siłą o drzewo, a wszyscy pasażerowie

wypadli na drogę.

Houssin, Fortin i Jouniaux ponieśli śmierć na miejscu a Saint-Huile, Jouniaux i Michaux odnieśli ciężkie rany.

Samochód został podczas uderzenia nie mał doszczętnie zdruzgotany.

## Zwierzęta łuczywem Eskimosów.

### Oryginalny sposób rozpraszania ciemności.

W oryginalny sposób rozpraszają ciemności nocy północnej pierwotne ludy dalekiej północy.

Nie posiadając drzewa na łuczywa, używają na lampy tłuszczu fok i morsów towarzyszących, albo też niektórych zwierząt suchożłonnych. Najczęściej służy do tego celu jaśkółka morska. Nie jest to ptak duży, ale bardzo tłusty. Jeżeli przez jego ciało przeciągnie się knot sporządzony ze mchu, to taka lampa zwierzęca pali się całymi godzinami.

Jeszcze znacznie dłużej paliła się lampa alki olbrzymiej (Alca impennis). Gdy wszedł ze wielki ten ptak, tępiony niemiłosiernie dla pierza i tłuszczu, wyginął zupełnie około 1840 r., miejsce jego zajął mniejszy ale również tłusty pingwin (Alca turda).

Bez knota zastępując łuczywo, palont są niektóre ryby, jak węgorz morski (Conger), małe żalazce kocie (Scylium ealuis) ale najczęściej za lampę służy pewien rodzaj stynki (Osmerus), zwany przez Eskimosów „Oulachen”, tj. rybą świecą.

Gdy więc wielkie miasta świata tonące nocami w powodzi milionów żarówek, lamp łukowych i neonowych, tam daleko pod biegunem północnym, płoną w śniegowych chatkach Eskimosów dymiące i skwierczące lampy zwierzęce, jak w okresie kamiennym, świadcząc, bądź co bądź o pomysłowości człowieka w walce z ciemnością.

W ósmą rocznicę panowania

## EGZOTYCZNA ABDYKACJA.

Jego Królewska Mość Prajadhipok, władca Siamu.

Król Prajadhipok, który zgłosił przed kilkoma dniami swą abdykację, objął koronę królestwa Sjamu po swym bracie księciu Vajiravudh, królu Ramie IV, zmarłym 26 listopada 1925 roku. Król Rama IV, który zostawił po sobie w spadku dużo reform, olbrzymie diugi i przekład Szekspira na sjamski nie miał bezpośrednich następców, i królewska starszyzna powierzyła koronę księciu Prajadhipok, najmłodszemu synowi króla Gzula-fongkorn i królowej Sowabka, jako że ta właśnie królowa była z wyższego rodu, niż matka jego braci. Wybór był nawet dość trudny, gdyż ojciec Prajadhipoka miał kilkunastu żon, Prajadhipok, urodzony 7 listopada 1893 roku, był siódmym z rzędu władcą panującym obecnie dynastji sjamskiej Czakkri.

Książę Prajadhipok otrzymał bardzo staranne wychowanie i wykształcenie. Kiedy skończył lat 15, wysłano go do Anglii, gdzie uczył się w słynnych szkołach w Eton i Wooton. Po powrocie do Sjamu wstąpił do armji, ale naskutek słabego zdrowia przerwał służbę i udał się znowu do Europy. Wraz ze swą żoną księżniczką Rambai, córką księcia Svasti, którą poślubił, mając 14 lat, spędził długie lata na podróżach.

Do czerwca 1932 roku król Prajadhipok był jednym z tych niewielu jeszcze dzisiaj absolutnych monarchów. Władza jego była zupełnie nieograniczona. Istniało co prawda 10 ministerstw, ale ministrowie wszyscy z rodu królewskiego, nie mieli prawa powziąć żadnej uchwały bez zgody króla.

Król Prajadhipok rozstrzygał absolutnie wszystkie sprawy państwowe, poczynawszy od łagodzenia sporów pomiędzy członkami barońskiej rodziny królewskiej, a skończywszy na podpisywaniu traktatów międzynarodowych.

Jednym z pierwszych aktów króla Prajadhipoka po wstąpieniu na tron było zmniejszenie wydatków osobistych 9,000.000 ukaali na 5,000.000 tikaali. Pozatem młody król zmniejszył wydatki na administrację państwową, zwalniając ze służby tysiące zupełnie zbędnych urzędników.

Pierwszym krokiem do złagodzenia absolutyzmu było otworzenie przez Prajadhipoka Najwyższej Rady, jako ciała doradczego w sprawach państwowych. Rada ta składała się z 5 książąt spośród starszyzny królewskiej. W roku 1927 król utworzył jeszcze jedno ciało doradcze w postaci Komitetu Przybocznej Rady. Rada ta składała się z 40 członków, wybranych przez króla spośród wysokich urzędników państwowych. Członkowie Rady, wybrani do końca panowania króla, niali prawo dyskutowania nad projektami króla, nie mieli jednak prawa decydowania o czemkolwiek. Ciekawe jest jeszcze to, że żadne słowo z dyskusji prowadzonych na Radzie nie mogło wyjść poza mury pałacu, w którym Rada zasiadała.

Wysunięte obecnie żądanie partji ludowej odebrania królowi tradycyjne prawo życia i śmierci w stosunku do poddanych jest jednym z przejawów ruchu ludowego w Sjamie, który zapoczątkowany został w październiku 1932 roku. Zamach ten miał na celu poprzeczenie rządów i rodziny królewskiej, zaszczepienie w państwie idei „ludowej konstytucji” z woli „narodu i dla narodu”.

Król Prajadhipok zgodził się wówczas na żądanie partji wojskowej i ludowej, i pierwszym krokiem na drodze reformy było ogłoszenie „ludowej konstytucji”. Zamiast Przybocznej Rady, bez żadnego głosu i mocy, utworzony został senat z 70 członków,

których wybrano spośród leaderów. zamachu, Prócz senatu powstał Komitet Egzekucyjny z 14 członków dla spraw kontroli administracji państwowej. Jedną z najważniejszych prerogatyw senatu jest wyznaczanie ministrów, co przedtem należało wyłącznie do decyzji króla.

Abdykujący dziś król Prajadhipok zrzeka się swej władzy akurat w ósmą rocznicę swego panowania.

M. D.

## OSCHŁA JUŻ ZIEMIA, OSUSZYMY ŁZY...



Czy Twoja środowisko zawodowe jest się opodatkowało na rzecz powieźcian?

## „Drapacz ziemi”

### Sensacyjny projekt rosyjskiego inżyniera.

Istnieją drapacze chmur lub nieba, wyrastające na kilkadziesiąt lub kilkaset metrów ponad poziom gruntu i stanowiące najbardziej nowoczesną formę budynków mieszkalnych. Jednakże groźba przyszłej wojny, razem z jej atakami lotniczymi, z przemianą całego kraju wojującego państwa w linię frontu zwraca myśl architektów ku nowemu stylowi budownictwa. Począyna się mianowicie myśleć o budowaniu domów podziemnych, któreby były ochronione przed bombami lotników i artylerji a za razem dostarczały swym mieszkańcom bezpiecznego schronienia przed trującymi gazami. Z projektem takich „drapaczy ziemi” wystąpił pewien inżynier rosyjski. Budowanie takich kolosów podziemnych nie natrafia na większe trudności techniczne. Również wentylacja i oświetlenie nie nastęrcza trudności. Być może iż za sto lat nasze miasta z

ich monumentalnymi budynkami przestaną istnieć.

Może zmiecie je z powierzchni ziemi przyszła wojna, a może sam strach przed jej grozą. Może zaczną się ludzie gnieździć pod ziemią, skoro na ziemi nie będą mogli znaleźć warunków egzystencji.

Wszystkie ubikacje mieszkalne „drapaczy ziemi” znajdują się pod powierzchnią ziemi. Ponad szybem, stanowiącym jakgdyby podwórze podziemnej budowli znajduje się olbrzymi reflektor chwytający promienie słoneczne i rzucający je do wnętrza budynku. Obok reflektora znajduje się rura wentylatora, dostarczającego podziemnym pokojom świeżego powietrza. Dostęp do wnętrza domu odbywa się przez wejścia tak urządzone, żeby przy wchodzeniu nie wpuścić do środka gazów które ewentualnie zalęgłyby powierzchnię ziemi.

## Krwawa lekcja dla Europy.

Nauki hiszpańskiej rewolucji.

Madryt, w listopadzie.

Krwawe wypadki, których widowiskiem była Hiszpanja, można zrozumieć zapoznawszy się bliżej z układem społecznym i kulturalnym tego kraju.

Był czas, kiedy Hiszpanja przodowała w postępie cywilizacyjnym świata, a w dziedzinie sztuki i poezji górowała nad Włochami i Francją. Malarze hiszpańscy z Velasquezem na czele pozostali dotąd niedoścignionym wzorem malarzkiej impresji — a prawie jednocześnie Calderon, Lopez de Vega i Cervantes przyćmili blaskiem swojej twórczości cały europejski horyzont literacki. Jak się stało, że naród który wydał takich mistrzów, wstrzymał się w swym pochodzie rozwojowym — i właśnie w 20-ym wieku wykazał najwyższy procent analfabetyzmu — to już wytłumaczyć muszą historycy i statystyci, badający zagadnienia kulturalne. Jest tam niezawodnie wiele analogji z upadkiem poziomu kultury w Polsce od połowy 17-ego wieku. Z politycznego punktu widzenia należy zauważyć, że pod niedołężnymi rządami ostatnich Burbonów w kołach gawitujących dokoła dworu, utrwaliła się teoria znana zresztą i we Francji z czasów Ludwika 15-go i doprowadzona do absurdu w Rosji 19-go stulecia, że najlepszą ostoją monarchji jest ciemny lud i tępą biurokracja. Błędność tej doktryny wykazała już dostatecznie francuska rewolucja — odpokutowała za nie straszliwe Mikołaj II i reżim rosyjski, który on reprezentował — hiszpańska rewolucja stwierdziła wreszcie nad wszelką wątpliwość

że ciemnota jest doskonałym podłożem dla najokropniejszych i najprzewrotniejszych teorji, i że demagogdy wszelkich odcieni znajdują na ciemnościach mas nieoświeconych i najłatwiej je popchną do najgorszych ekscesów.

Koła pozostające pod wpływem masonerii obarczają kościół katolicki winą upadku kulturalnego Hiszpanji. Jest to oczywiście zarzut z gruntu niesłuszny i wysoce tendencyjny. Rzecz się ma przeciwnie. Honor szkolnictwa hiszpańskiego ratowały właśnie instytucje kościelne — wobec wielkiego zaniedbania szkolnictwa sowieckiego; ale tak samo jak w Polsce w końcu 17-go wieku — i duchowieństwo hiszpańskie musiało ulec wpływowi otoczenia — Słowem Hiszpanja pozornie zmodernizowana, żyła ciągle jeszcze atmosferą 18-go wieku i dopiero w ostatnich trzydziestu latach — zaznaczyły się systematyczne usiłowania, aby ją z tego zastój wydobyć. Dla monarchji taka akcja była już spóźniona. Dobyli ją błędy i nieudolność doradców ostatniego króla, którzy nie umieli dostrzec niebezpieczeństwa grożącego od coraz intensywniejszej wywrotowej propagandy.

Dopiero jednak republika odczuła wszystkie następstwa rewolucyjnej agitacji. Już pierwsze wybuchy po zmianie ustroju państwowego zaznaczyły się bezmyślnym niszczycielstwem; palono i niszczone bezcenne dzieła sztuki i historyczne gmachy, będące ciałubą hiszpańskiej architektury. Powstanie asturyjskie, było od początku do końca na-

cechowane barbarzyńskim okrucieństwem i nieludzką pasją niszczenia. Przewrót bolszewicki był może niemniej krwawy, ale miał jakiś sens organizacyjny, tylko bezkształtny, tłum robotniczy, popełniony przez niewiedzialne ręce do beznadziejnej walki z ultrademokratycznym rządem. Niema dla państwa większego nieszczęścia, jak wojna domowa, w zeszłym wieku przeżyła już Hiszpanja taką wojnę domową, przez współzawodnicstwo dwóch linii panującego domu. Ale ruchochawka karlistowska miała przynajmniej jakiś legalne uzasadnienie i była prowadzona cywilizowanymi sposobami; to też pomimo długiego trwania liczba ofiar tego dynastycznego konfliktu była minimalna. Powstanie asturyjskie było bez porównania krwawsze a metody użyte przez rewolucjonistów, graniczyły z bandytyzmem; i jak zwykle w podobnych starciach, sprawcy intelektualni schronili się za Pireneje — podczas gdy tysiące robotników, których oni do buntu podniecili padło podczas walk z regularnym wojskiem.

Rewolucja została pokonana, walka z jej duchem dopiero się zaczyna.

Drugim czynnikiem, który w wypadkach hiszpańskich odegrał poważną rolę, były użzywając ogólnie przyjętego określenia mniej skości narodowe. Niema już w Europie państwa pod względem narodowym jednolitego. Nawet Anglia ma kwestję walijską, rozwiązaną zresztą mądrze i szeroko, nawet we Francji, Bretończycy i Alzacczycy, występują z narodowymi rewindykacjami. Hiszpanja nie miała dotychczas kwestji narodowościowej, którą wiedział o Katalończykach, Baskach, Galegach? Kto przypuszczał, że język kastyjski nie panuje niepodzielnie od Pirene-

jów do Gibraltaru? A tymczasem zaledwie monarchja upadła, powstały z żywiołową siłą problemy narodowe, które nawet zagrożają całości państwa. Republika próbowała uporać się z ruchami narodowymi, czyniąc im niemałe ustępstwa. Były to jednak środki połowiczne, które dalekich aspiracji i ambicji przywódców ruchów narodowych nie zaspokoili — ale dodały im podniety do radykalnych żądań.

Rząd centralny nie mógł jednak zgodzić się z tworzeniem państwa w państwie i gdy katalończycy ogłosili niezależność swojej prowincji, musiał tę akcję potraktować jako bunt, który należy tłumić zbrojną ręką. Powstanie katalońskie upadło nadspodziewanie, prędko i po bardzo słabym oporze, ale kwestja katalońska pozostaje — podobnie jak kwestja baskijska. Na szczęście dla Hiszpanji ani Katalończycy ani Baskowie nie mają zewnętrznego oparcia. Francja z pewnością nie poprze ich aspiracji, mając dość własnych kłopotów, z innymi krajami nie nie łączy separatystów hiszpańskich. O ile zatem rząd centralny zastosuje wobec nich politykę konsekwentną i celową — o ile nie będzie ignorować faktów niezbitych, niezawodnych i stałych — potrafi sytuację opanować i uchroni Hiszpanję przed dalszymi wewnętrznymi wstrząsami.

Wypadki hiszpańskie są dla innych państw europejskich, nauką, przestrogą i eksperymentem in anima vili. Można się z nich dowiedzieć, jakie niebezpieczeństwa grożą współczesnej organizacji społecznej — i co należy robić aby im zapobiec. Nie ulega wreszcie wątpliwości, że w dziedzinie polityki narodowej dostarczają one materiału do ciekawych obserwacji i refleksyj.



## Pociąg urwał głowę żołnierzowi.

### Straszny wypadek w tunelu.

Na linii kolejowej Strasbourg — Sarrebourg, w 3-kilometrowym tunelu koło Arzwiler wydarzył się straszny wypadek letniego ofiarą

padł kanonier

73 pułku artylerji w Luneville, Wacha. Młody żołnierz powracał z urlopu do pułku. W chwili, kiedy pociąg znajdował się

w środku tunelu, Wacha wychylił się zbyt nio przez okno. W tejże chwili nadjechał od strony przeciwnej inny pociąg. Przeszli między torami w tunelu jest bardzo wąska. To też parowóz nadjeżdżającego pociągu urwał głowę nieostrożnemu żołnierzowi ku przerażeniu bezsilnych świadków tego straszego wypadku.

## SENSACJE ŚWIATA NAUKOWEGO.

## TAJEMNICA KRYJÓWKI DZIEDZICZNOŚCI.

### Tablica życia i śmierci.

Wielką sensację w świecie naukowym wywołało odkrycie przez prof. Lehmana tajemniczych ruchliwych kryształków. Jak donosi jedno z pism wie-

deńskich, prof. Lehmann otrzymał owe twory

z pospolitego miękkiego mydła.

Wykazują one wszelkie objawy życia: poruszają się, pożerają wzajemnie, rosną i posiadają nawet najpewniejsze znamię życia: rozmnażają się. Jeden kryształek dzieli się na dwa, które znowu wykazują te same cechy — co kryształ macierzysty. Cała ta historia pływających kryształków wygląda jeszcze mocno zagadkowo: odkrycie wydaje się być nie bez znaczenia, mimo, że znani uczeni odmawiają życia twórcom prof. Lehmana.

Kluczem do przenikania tajemnic nie-ruchomej materji jest już oddawna teoria atomistyczna. Skoro w ostatniem ćwierćwieczu Anglik Dalton wprowadził do nauki pojęcie atomu, była to tylko hipoteza, która wprawdzie posiadała duże walory prawdopodobieństwa, mało jednak znajdowała wiary. Od tego czasu wiedza poczyniła

ogromny krok naprzód.

dwadzieścia lat temu udało się Niemcowi v. Laue przeświecić kryształy promieniami Roentgena i wykazać, że układ drobin można uchwycić na płycie fotograficznej. Doświadczenia Ameryka nina Wilsona poszły jeszcze dalej, do wykrycia realnych śladów istnienia atomów. Sfotografował on drogi, po których pędzą, wyrzucane przez ciało promieniotwórcze, jądra atomowe, w kształcie mglistych pierścieni i w ten sposób wyraźnie i naocznie mówią o swej obecności.

Także biologia posiada swoją teorię atomiczną, ugruntowaną na równie prawie pewnych podstawach. Co Wilson uczynił dla nauki o budowie materji, tego samego wysiłku dokonał dla biologji mniej znany Amerykanin John Belling z Waszyngtonu. Atomy życia noszą nazwę "genów", mieszczą się w chromosomach jąder komórkowych i są u każdej żyjącej istoty niewidzialną, mikroskopijną

kryjówką dziedziczności.

W nich ukrywa się wielka, jeszcze dziś nierozświetlona tajemnica stawiania się. Na istnienie genów wskazywano już od dłuższego czasu. Dziś istnienie ich jest tak samo pewne, jak obecność atomów, może nawet więcej, gdyż geny, choć mikroskopijne, są wobec atomów prawdziwymi olbrzymami i dają się spostrzec przez specjalne mikroskopy.

A jednak wydaje się, że najostatniej sza tajemnica życia kryje się nie w genach komórki, lecz w innej sile którą ludzkość oddawna wykorzystwała do swych celów: W naładowaniu elektrycznem komórki. Doświadczenia poczynione niedawno, w których rolę doświadczalnych królików spełniały ameby, jednokomórkowce, żyjące masami w kropli wody — wykazały, że z chwilą odebrania stworzonku przez niesłychanie pomysłowe urządzenia ładunku elektrycznego, — ginie a komórka rozpada się. Kilka miliwolt mniej albo więcej napięcia elektrycznego jest dla ameb hamletowskim problemem:

być albo nie być.

## PODSŁUCHANE

WYJAŚNIŁ.

Młoda żona: — Jaki ty jesteś dobry, lepiej mnie ochraniaś swoim dużym parasolem przed deszczem niż to czyniłeś za narzeczeńskich czasów.

Mąż: — Możliwie, ale też teraz sam płacę za twoje suknie i płaszcze.

KARA.

— Kradzież jest czynem, którego się później zawsze żałuje.

— Czy nigdy nie ukradłeś calusa?

— Tak i później musiałem się z dziewczyną ożenić.

ROM.

## Dziwny los zaginionego okrętu.

## WYJASNIONA TAJEMNICA OCEANU

### Katastrofa największego żaglowca świata.

SIDNEY w październiku.

Na początku ubiegłego lata prasa australijska podała krótką wzmiankę, która zainteresowała świat cały. Kapitan fiński czteromasztowiec „Lowhill” doniósł władzom w Adelaide, że „w odległości trzystu pięćdziesięciu mil na południe od przylądka Lecuwin widział pływające szczątki wielkiego statku żaglowego. Wobec braku na morzu nie udało się ich rozpoznać.

Spotkanie ze szczątkami rozbitego statku, o którym kap. Söderlund doniósł w krótkich słowach raportu, posiada swoje głębsze znaczenie. Nie jest wypadkiem odoobnionym, że okręty na swojej drodze spotykają szczątki innego rozbitego okrętu. Na morzu, jak na lądzie, ludzie zawsze mają muszę mogiły, ale na szerokości geograficznej, gdzie kap. Söderlund zanotował swoje odkrycie, i gdzie znajdują się bezmiarów wodne oceanów na południe od kontynentów Ameryki, i Australji, kursują

nieliczne tylko statki

na burzliwym morzu. Jednym z nich był statek Söderlunda, a ten ostatni podał jeszcze w swoim raporcie.

„Niewątpliwie są to szczątki zaginionego duńskiego żaglowca: „Kopenhaga”.

Statek powyższy, zbudowany w r. 1921 w Leith, był pięciomasztowym żaglowcem, pojemności 3.300 ton, największym tego typu w historii żeglugi, słynącym z szybkości, odporności, wspaniałego motoru i świetnej radiostacji.

W roku 1923, dziesięć dni przed świętami B. Narodzenia statek opuścił południową Amerykę, udając się do Australji. Załoga jego składała się z sześćdziesięciu ludzi, z których czterdziestu pięciu było kadetami marynarki. Nikt z załogi nie ujrzał już więcej swej ojczyzny. 21 grudnia 1923 r. siedem dni po odejściu okrętu z Buenos Aires z „Kopenhagi” nadeszła depesza informująca o pomyślnej sytuacji na statku, kiedy się przez połudn. Atlantyk, a następnie, po okrążeniu przylądka Dobrej Nadziei, na wody oceanu Indyjskiego do Australji. Następnie w ciągu długich tygodni nie było żadnych wiadomości od „Kopenhagi”. Jakkolwiek nie nasuwały się jeszcze poważniejsze obawy prócz przypuszczenia, że coś popsuło się musiało w radiostacji żaglowca, zaczęto niepokoić się w sprawie innego okrętu nadejdą wiadomości o „Kopenhadze”.

Tymczasem zdarzył się fakt następujący: w ostatnich dniach stycznia 1929 r. Młody Tristan da Cunha, niewielkiej skałki wysypki na południowym Atlantyku, między wybrzeżem amerykańskim a przylądkiem Dobrej Nadziei, ujrzał a widział dnia tego silny wiatr zachodni, a stał się wyprzedzając wiatr, kierował się wprost na wyspę. Nieliczna ludność wyspy — polowicze żeglarzy wszystkich narodowości — żyjący tutaj w zupełnem odoobnieniu, przysięgali się z zaciekawieniem zbliżającemu się okrętowi, zastanawiając się nad jego lądowania, lecz ogarnęło ich przerażenie, gdy ujrżeli że statek płynie prostą na skaliste góry wybrzeża wyspy, które rozbić się musi. Obawa ich była

tem większa, że na pokładzie nie widać było nikogo.

jak na okręcie — widmie.

Lecz w chwili już, gdy niebezpieczeństwo wydawało się nieuniknione, stał się cud: statek zakreślił łuk, spokojnie oddalał się od wybrzeży.

O tem, że był to żaglowiec Kopenhaga, przekonano się później na podstawie dokładnego opisu świadków.

Okoliczność, że kapitan Söderlund lata bieżącego roku spostrzegł szczątki żaglowca u wybrzeży australijskich, świadczy, że „Kopenhaga” po minięciu Tristan da Cunha jeszcze czas jakiś, nawet dłuższy, płynęła normalną drogą w kierunku Australji. Niewątpliwie więc było złudzenie pojedynczej jednostki, zasugerowanem pozostałym widzom, że manewr odwrotu od skał Tris-

tan da Cunha był cudem, dziełem tajemniczej ręki. Prawdopodobnie tylko na skutek choroby, panującej na żaglowcu, obsługa statku była nieliczna, i pokład wydał się pusty.

Temniemniej w czasie, którego już dziś ustalić nie można „Kopenhaga” uległa wypadkowi. Prawdopodobnie zderzyła się z górą lodową

i poszła na dno.

Statek żaglowy „Penang”, który w tymże czasie żeglował na wodach australijskich, zanotował wielką ilość lodowców, płynących od południowego morza polarnego.

W ten sposób wyjaśnia się tajemnica zaginionego okrętu, która tak długo była zagadką, niepokojącą ogół cały, a zwłaszcza rodziny zaginionych.

Baczewski.

## SŁAWNE ARTERJE



Czy ty znasz, mój miły bracie, nasze łąki w błyskach rosy, śliczne gaje i ruczaje i te polskie, kiepskie szosy?

Czy ty znasz, mój miły bracie, jeśli kochasz się w marszrutach, nasze drogi asfaltowe, — wpadniesz w dziurę — umarł w butach!

Gdy masz auto, lub motocykl, do wycieczek jesteś skory, najprzyjemniej idnie się wtedy, gdy się z trzaskiem gną resory.

Tu coś trzeszczy, tam znów pęka, lej na drodze — właśnie, właśnie, z dziury w dziurę, z dołu w dół, taki szlaczek, niech szlak trzaśnie!

Pułapkami polskiej szosy zagranicę ludzi straszą, czy ty znasz, mój miły bracie, niezaradność dziwną naszą?

Gdzie nie jesteś, wszędzie doły, wszędzie czelaka strach obłata, nawet „gładka” autostrada, to przeważnie auta - strata.

Kawałeczek za kawałkiem wśród wybojów się urywa, masz u celu zamiast auta, kupę szmelcu, żelaziwa...

Czy ty znasz, mój miły bracie, słyszysz? — drę się w niebogłosy, dzikie kraje pełne zwierząt? Afrykańskie CUDNE szosy?

Taj nie szosy, raj na ziemi, wierzę śmiało bez przesady, widać lepiej gospodarzą od nas dzikie ludojady.

Nie dziwnego, że w Afryce, czy dasz wiarę bracie drogi, gdzieś w Atlasie, na wertepach wisi napis. „Polskie drogi”.



# Zawodowi rymotwórcy.

## Ludzie, żyjący nie wiadomo z czego.

W życiu spotykamy się niejednokrotnie z jednostkami, które otacza szczególna tajemniczość nieokreślonego zawodu. Nikt nie umie powiedzieć, z czego ci ludzie żyją. Dotyczy to zwłaszcza mniej lub bardziej zdeklasowanych inteligentów, którzy ani nie podpadają pod kategorię bezrobotnych, pobierających jakieś takie zasiłki, ani nie mając żadnej posady i często nigdy jej nie mieli, żadnego praktycznego zajęcia lub stosunków, któreby mogli wyzyskać dla jakiegoś zarobku. Mimo to ci ludzie żyją.

Przy bliższym wejrzeniu konstatujemy, że żyją oni z żebractwa względnie t. zw. naciągania bliźnich, ale wkładają w to tyle pomysłowości, że do kategorii pospolitych żebraków zaliczyć ich niepodobna. Pocucie ich godności osobistej nie pozwala im zresztą upaść tak nisko. W granicach swoich możliwości starają się dać ekwiwalent i nawet jeśli ten ekwiwalent nie przedstawia żadnej wartości lub tylko znikomą, umiemy rozbroić gniew i wzbudzić nawet sympatie, wnosząc do monotoni naszego życia element niespodzianki i podziwu.

Jedyny poeta, który żyje z poezji.

Czasy są dziś szczególnie ciężkie dla wolnych zawodów, niechronionych przez żadne ubezpieczenia i skazanych na dorywcze zarobki. W Paryżu który jest Mekką cyganerii artystycznej z całego świata i gdzie obok potentów pióra dłota i pendzla, tysiące malarzy, poetów i literatów żyje dziś w ubóstwie i często w prawdziwej nędzy, problem przepychania się przez życie jest dla tych ludzi zagadką niełatwą do rozwiązania. A przecież trzeba ją rozwiązać w ten lub inny sposób starając się wycisnąć coś z najbardziej nawet zdeprejonowanych w naszych czasach walorów.

Tak to pojawił się na bruku paryskim człowiek, który odkrył sposób na to, aby swoje rymy spieniężyć i mieć z nich codzienny stały zarobek. Jest to zdaje się jedyny poeta naszej epoki, który utrzymuje się całkowicie z poezji. Jakim cudem się to dzieje?

Otóż pisze on poematy na cześć mody, stek, właścicieli składów perfumeryj-

nych i instytutów piękności, później odwiedza ich sklepy, wyciąga z podniszczonych kieszek kartkę papieru z utworem starannie przepisany na maszynie i mówi:

— Pozwoli pani odczytać sobie poemat, jaki pozwoiliem sobie napisać na jej cześć...

Później pozostawia swój poemat na pamiętkę, bierze za to dwa, trzy pięć franków i odchodzi z godnością.

Rzadko kiedy zdarza się, aby opuścił progi czyjegoś sklepu z pustymi rękami, bo nawet gdy się spotka z opryskliwym przyjęciem, nie zniechęca się tak łatwo. Opiewa zresztą w swoich poematach tylko zawody kobiece, uważając snąc, że prędzej wzruszyć się da serce niewieście, a z drugiej strony łatwiej porównać kobietę do kwiatu i zużytkować cały arsenał poetyckich wyrażań. Nie potrzeba też wysilać zbytnio swej imaginacji wystarczy kilka gotowych wzorów w rodzaju: „O ty której kapelusze ubierają całe miasta.” albo „O ty której perfumy ściągają wszystkie piękne panie.” Zmienia się tylko adres, nazwę ulicy i dorabia do tego odpowiednie rymy.

Od szeregu miesięcy człowiek ten eksplloatuje w ten sposób wszystkie ulice Paryża, przenosząc się z jednej dzielnicy do drugiej. Zarobi zawsze swoich dwadzieścia franków dziennie z których jako tako wyżyć może. Brak większego talentu wynagradza mu pomysłowość, umiejętność spieniężenia swoich rymów, a pomaga mu w tem praktyczna filozofia życiowa, jaką sobie wyrobił i która opiewa: „Są w życiu tacy, którzy mają talent i tacy, którzy go nie mają. Wśród tych którzy mają talent, są tacy którzy do czegoś dochodzą, a inni nie. Zupełnie to samo jest pomiędzy tymi, którzy nie mają talentu”.

Oryginalny literat — wydawca.

Sklepy które odwiedza ów poeta, znają też inną postać, niemniej oryginalną. Jest to zapożyczony literat, który wydał jeden numer rewji polityczno-literackiej i znalazł sposób na to, żeby ją sprzedać nieskończoną ilość razy. Egzemplarz kosztuje dwa franki. Z tym jednym egzemplarzem

chodzi od sklepu do sklepu, kładzie go na ladę, pozwala go przeglądać i po zainkasowaniu dwóch franków prosi z całą uprzejmością o pozwolenie zabrania go swemu, bo to jedyny numer, jaki mu pozostał wskutek doszczętnego wyczerpania nakładu. Przrzeka jednak, że przyjdzie drugi raz i przyniesie następny.

W dwa tygodnie później zjawia się powtórnie, żąda znów dwóch franków, i z rozbijającym tupetem zabiera na nowo swoją rewję pod jakimkolwiek pretekstem. Zawsze umie znaleźć jakiś nowy powód: raz że egzemplarz jest już wyczerpany, to zno-

wu że przeznaczony jest właśnie dla mini stra oświaty lub Biblioteki narodowej. Za pewne od samego początku posiadał tylko ten jeden numer rewji, a reszta nakładu niewykupiona leży gdzieś w jakiejś drukarni.

Podobnych, choć już niemniej oryginalnych typów „żyjących z niczego” naliczyć by można jeszcze więcej. Jest np. taki domorosły eskulap od Kołofów, tytulujący się byłym lekarzem oddziału weterynarii nieistniejącego szpitala. W każdym prawie domu francuskim są koty. Ów eskulap odwiedza niektóre rodziny, do których łatwiej dotrzeć, odkrywa u kotów wyimaginowane choroby, przepisuje jakieś pigułki, bierze za to kilka franków i zadowolony znika.

## Zęby robotników w fabrykach cementu.

### Próchnica występuje rzadziej, niż u robotników innych kategorii.

Robotnicy niektórych działów przemysłu chemicznego cierpią szczególnie często na próchnicę zębów. Do kategorii tej należą np. robotnicy zatrudnieni przy produkcji kwasów, robotnicy w fabrykach cukru, fosforu, rtęci i t.d. Odmienne wpływa na stan uzębienia robotników praca w fabrykach cementu. Odnaczają się oni dobrem uzębieniem, ropotoku zębodołowego nie spotyka się u nich zupełnie, natomiast próchnica występuje znacznie rzadziej, niż u robotników innych kategorii.

Ten korzystny wpływ pracy w fabrykach cementu na zęby, tłumaczy się dużą zawartością wapnia w cemente. Cement portlandzki zawiera 63 proc. tlenku wapnia, pozatem składa się z mieszaniny tlenków krzemu, glinu, żelaza z magnezem. Mikroskopowo pył cementowy składa się z części z drobnych cząsteczek o wymiarach poniżej 1 mikrona (30 proc. cząsteczek), po części z cząstek większych, w granicach od 1 do 20 mikronów.

Pył cementowy dostaje się do organizmu przez płuca i za pośrednictwem przewodu pokarmowego. Cząsteczki, które osiadły w płucach, ulegają fagocytozie i odkładają się w gruczołach limfatycznych.

Część tlenku wapnia, dzięki obecności w płucach dwutlenku węgla, zamienia się

na rozpuszczalny dwuwęglan wapnia i dostaje się do krwiobiegu. To samo dzieje się z wapniem, który dostał się do przewodu pokarmowego. W żołądku, pod wpływem kwasu solnego powstaje łatwo rozpuszczalny i wchłaniany przez organizm chlorek wapnia.

U wszystkich robotników, zatrudnionych w fabrykach cementu, stwierdzono zwiększenie ilości wapnia we krwi. Dzięki temu istnieje tendencja do odkładania się soli wapnia w tkankach. Wapień odkłada się, przede wszystkim w zębach, w mniejszym stopniu także w kościach, a niekiedy nawet i w stawach. U starszych robotników stwierdza się np. dość często sprawy zapalne w stawach, czasem zaś małe wyrostki kostne do światła stawów, dające się stwierdzić rentgenologicznie.

Wapień odkładając się w zębach, powoduje zmniejszenie się kanału zębowego. Częściowemu skostnieniu ulega też miazga zębowa i tkanka oębna. Liczne odkładają się, które tu powstają, tworzą się z komórek fagocytarnych, obłożonych wapniem. To ogólne przeładowanie zębów i całego organizmu wapniem, nie sprzyja tworzeniu się próchnicy i ropotoku zębów.

## OFIARA CHIRURGA

M. G. EBERHART. POWIEŚĆ AMERYKAŃSKA. PRZEKŁAD AUTORYZOWANY.

Doświadczone oczy Courta zaczęły się mieć na baczności. Wiedział, że dr. Kunce obserwuje go uważnie z podługich rąs. Objęły mi się o uszy pogłoski o karciarstwie Courta. Nawet opowiadał sobie w B... na ucho, że grywał o wielkie sumy. A jeżeli potrzebował pieniędzy... A jeżeli ożenił się dla pieniędzy... A jeżeli...

Zahamowała rozpęd dowolnych przypuszczeń i nastawiła znów uszu. — Prawdopodobnie — odrzekł Court Melady.

— Jakto, to pan nie wie?

— Nie. Stryj (i teść) mi o tem nie mówili.

— I nic pan nie wie, gdzie może być używana ta formuła?

— Nic nie wiem — odparł Court, a ja wiem dlaczego, poczułam, że ten człowiek kłamie.

— Panie Kunce — zaczął sierżant — może ten stary ukrył ją tu gdzieś w szpitalu. Może dlatego zniknął. Może...

— Więc miał zniknąć dlatego, że miał formułę tu w szpitalu? — zapytał aksamitnie doktor. — Nie rozumiem, jakby to miało mieć związek.

— I ja nie wiem ale założyłbym się, że ten eter w tem coś znaczy. Czy nie był patentowany, czy jak tam, żeby go inni nie zagarnęli? Idzie mi o to, czy zło dziej nie mógł zabrać przepisu i opatentować bezkarnie na swoje nazwisko?

Ani Court, ani doktor nie pokwapili się z odpowiedzią. Court palił papierosa, a doktor wpatrywał się uważnie w kre-

mowa ścianę przed sobą. Wreszcie Court zaczął cedzić z namysłem:

— Ja dużo o tem nie wiem, ale mam wrażenie, że toby było możliwe. Jeżeli wynalazek nie był opatentowany, to każdy mógł sobie przywłaszczyć formułę. Możeby doszło do śledztwa, a wokół zawodowych powstałoby podejrzenie, ale ostatecznie, jakby można dowieść, że jakiś — lekarz, czy chemik, który przedstawił formułę do patentu, nie odkrył jej sam. Mogłoby łatwo ogłosić ją za swoją, a przy dostatecznym tupecie i wpływach, przeciwstawić się wszelkim podejrzeniom. Osobiście jestem pewny, że Senjon nie był jeszcze opatentowany. Stryj czekał na ostateczny wynik prób i wogóle odnosił się do tej sprawy przesadnie. To był jego najważniejszy specyfik, bez porównania ważniejszy od środków na przeziębienie, kaszel, i ból głowy, reklamowanych przez firmę „Melady”. Ale pan pewnie zna te rzeczy?

— O, tak — potwierdził sierżant. — Mój smyk używa tran słodowy, wyrobu tej firmy. W zeszłym tygodniu kupiłem sześć flaszek. To znaczy, że pański stryj czekał z opatentowaniem do ukończenia prób? No, z tym eterem?

— Przypuszczam. Zaznaczyłem już, że stryj rzadko się zwierzał.

— A czy chemicy, którzy nad tym pracowali, nie mogliby sporządzić tej formuły drugi raz — jeżeli zaginęła?

Court wzruszył ramionami.

— Wątpię? Pan co o tem sądzi, doktorze

— I ja wątpię. Takie rzeczy polegają na kolosalnej dokładności. Możeby się to dało wypracować raz jeszcze, ale toby wymagało dużo, dużo czasu. Posiadacz formuły mógłby ją opatentować pod swoim nazwiskiem, zaimby chemicy wytwórni „Melady” zdążyli dojść do niej zpowrotem. Tak mi się zdaje, ale napewno nie wiem. Nie jestem chemikiem.

— Czy Piotr Melady nie bał się, że mu to ukradną?

— Dla stryja życie jest jedną długą, radosną walką — odparł wykrętnie Court. — Czy pan się tak wypytuje o ten Senjon? Czy go pan przypadkiem nie znalazł? — mówiąc to zgniół papierosa na popielniczkę. Nie patrzył na sierżanta, ale wydało mu się, że w głosie jego przebiega podniecenie.

— Nie — odrzekł sierżant. — Nie znałem. Nie mamy nawet pewności, czy to skradziono. Myślę tylko, że to mogłoby być przyczyną zniknięcia pańskiego stryja. Przecież człowiek nie znika ni z tego ni z owego, bez żadnego powodu.

— A propos, panie Melady — wtrącił swobodnie doktor — kiedy pan widział stryja ostatni raz? Widzi pan — dodał tonem usprawiedliwienia — jestem niejako odpowiedzialny za pacjenta, który ry zginął ze szpitala, będącego pod moim zarządem.

Sierżant zawtórował z opóźnieniem:

— Właśnie. Kiedy pan go widział ostatni raz?

— Koło dziewiatej wieczorem — odpowiedział bez zająknięcia Court.

— Czy pan nie zauważył w jego zachowaniu coś niezwykłego?

— Nie. Był taki jak zawsze. Pani —

wskazał na mnie — mówiła, że czuł się źle spowodu upału.

— Czy był w dobrym humorze?

— Jak zawsze — powtórzył Court.

— Czy nie wspominał co o jakimś strapieniu?

— Nie.

— W jakich stosunkach był z drem Harriganem?

— Zadaje mi pan tak trudne pytania, sierżancie — odrzekł Court z łatwą gotowością. — Ale... powszechnie wiadomo, stryj nie był z drem Harriganem na bardzo przyjacielskiej stopie.

— Czy pan wie, co ich poróżniło?

— Nie — padła bardzo zdecydowana odpowiedź.

— O której pan opuścił wczoraj szpital? — napierał sierżant.

— Około wpół do dziesiątej.

— Czy wychodząc spotkał pan kogo?

Court rzucił jedno spojrzenie sierżantowi, drugie Kunce'owi i odpowiedział ostrożnie:

— Nie przypominam sobie nikogo w szczególności. Dlaczego pan pyta?

— Czy pan wrócił prosto do domu?

— Nie. Siedziałem chwilę w parku Euclid.

— Jak długo mniej więcej?

— Nie mogę oznaczyć dokładnie. Dlaczego pan pyta?

— O której dotarł pan do domu?

— Chyba około jedenastej. Jeszcze było bardzo gorąco.

— Czy wchodząc do domu widział pan kogo?

— Nie. Otworzyłem sobie własnym kluczem i poszedłem prosto do swego pokoju.

— Nikt ze służby nie widział pana?

— Nie — rzekł krótko Court. — Co ma znaczyć ta indagacja?

Dalszy ciąg nastąpi.



## Słońce w ciemnych mieszkaniach.

### Pomysłowy wynalazek Francuza.

Mieszkania słoneczne mają zalety, których nie potrzeba przypominać. Za to mieszkania, o oknach północnych, do których światło słoneczne nigdy nie zagląda bierze tylko ten, kto musi. A jednak tak łatwa jest rzecz zrobić nawet z mieszkania, którego okna zwracają się na północ.

#### mieszkanie słoneczne.

Wszakże nic na świecie nie daje się równie łatwo skierować jak światło słoneczne. Wiedzą o tem dobrze dzieci szkolne, bawiące się lusterkami

#### podczas lekcji w szkole

i świecące niemiłosiernie oślepiającym blaskiem w oczy mieszkańcom przyległych domów.

Francuski inżynier Jacques Arthurs postanowił metodą dzieci szkolnych rozświecić mroki północnych mieszkań.

Skonstruował on w tym celu aparat składający się z zwierciadła i przyrządu, który w automatyczny sposób zmusza tańce zwierciadła do obracania się za słońcem. Przyrząd ten skonstruowany jest niezmiernie dowcipnie. Za jego pośrednictwem samo słońce skierowuje tańce zwierciadła.

#### stałe w swoją stronę.

Promienie świetlne odbite od zwierciadła padają przez cały czas trwania dnia do mrocznych okien mieszkania nie słonecznego. Dostawczy się raz do pokoju mogą zapomocą zwierciadeł lub przyznawców zostać skierowane w stronę do wolnego zakątka pokoju. Najchętniej oświetla się niemi sufit, który łagodny blask rozświeca następnie po całym pokoju.

Aparat inż. Arthuis znalazł rozległe zastosowanie w Paryżu. Używa się go przede wszystkim dla rozjaśniania sal szkolnych, których okna nie są zwrócone w tę stronę w której w godzinach lekcji stoi słońce. Służy on do oświetlenia lokali sklepowych, restauracji, biur i t.p. Jedno zwierciadło Arthuisa rzuca do pokoju światło.

#### o sile 1000 świec,

które umiejętnie wyzyskane zastępują światło 10 bardzo silnych żarówek elektrycznych.

## Nie wstrząsaj nigdy wina

### 10 przykazań smakoszy.

Z inicjatywy „Paryskiego” instytutu winnego i gastronomicznego” ukazał się w Paryżu „dekalog winny” Poza spisem najlepszych win i poradami w wyborze win w różnych okolicznościach, zawiera on 10 przykazań, mających służyć jako niewzruszone wskazania dla amatorów wina. Oto one:

1) Nie wstrząsaj nigdy wina. 2) Nie kładź nigdy lodu do wina czerwonego lub białego. 3) Nie mieszaj nigdy wina z dwóch butelek w tej samej karmelce lub tym samym kielichu. 4) Nie grzej, ani też

nie zamrażaj wina.

5) Z jaknajwiększą dbałością przelewaj czerwone wino do karmelki. 6) Podawaj wszystkie wina w wystarczająco dużych kielichach, nalewając mniej więcej do połowy. 7) Białe wina podaje się za zwyczaj do zakąsek, zupy i ryby. 8) Czerwone wina należy podawać do pieczonego ptactwa i dziczyzny, innem, słowy do wszystkich t. zw. „czerwonych” dań. 9) Szampan, należy raczej studzić niż zamrażać, i można go podawać przez cały czas jedzenia. 10) Białe wina wytrawne podaje się przed słodkimi, a czerwone wina lekkie przed mocnymi.

## Staruszka Europa uczennicą młodej Ameryki.

# Nad czem głowia się lotnicy?

### Ilość silników w samolocie.

Europejska technika budowy samolotów komunikacyjnych stanęła do walki rywalizacyjnej z techniką amerykańską, mającą za sobą wspaniałe tradycje najlepiej rozwiniętych linii lotniczych świata. Technika lotnicza, ma dwie możliwości rozwiązania. Mamy na myśli dość silników, w jakie powinien być zaopatrzony samolot komunikacyjny, obliczony na bezpieczne przewożenie kilkunastu pasażerów na dalekie odległości, z dużą szybkością i jeszcze większym bezpieczeństwem.

Jeżeli używamy odrazu liczby mnogiej — ilość silników — to jest chyba jasne. Chociażby ostatni wyścig Londyn — Melbourne wykazał, że rezerwa silnikowa jest przy dużych odległościach nad wyraz wskazana. Możliwość dokonania jeszcze parogodzinnego lotu w razie „nawalenia” jednego z silników powiększa bezpieczeństwo tak wydatnie, że samoloty pasażerskie jednosilnikowych, przeznaczonych do większych lotów, zwłaszcza nad niebardzo bezpiecznymi w razie lądowania okolicami, w przy-

szłości już niewątpliwie nie będzie.

Porównanie samolotów pasażerskich Europy i Stanów Zjednoczonych A. P. odrazu nam wskazuje, że większość samolotów europejskich posiada trzy silniki, podczas gdy Ameryka kontentuje się dwoma i ma wyczyny znakomite. Kto więc ma rację?

Europejscy konstruktorzy powiadają, że co dwa, to nie trzy, to znaczy, że przy trzech silnikach, w razie „wypadnięcia” jednego, pozostają jeszcze dwa podczas, gdy w samolocie dwusilnikowym pozostaje już tylko jeden, co ma rzekomo dawać mniejsze bezpieczeństwo.

Amerykanie powiadają na to, że jeśli w samolocie europejskim, t. zw. trój silnikowym, wypadnie silnik środkowy, to wtenczas bezpieczeństwo samolotu jest takie, jakgdyby leciał na jednym silniku, ponieważ żaden z pozostałych dwóch nie pociągnie samolotu sam jeden, gdy więc i jeden z nich wypadnie, samolot będzie musiał lądować, dokądnie tak samo, jakby to było przy samolocie dwusilnikowym.

Potem występują Yankesi z całym arsenałem zalet innych, gospodarczych. Przede wszystkim więc samolot dwusilnikowy ma z natury rzeczy te dwa silniki wbudowane po obu stronach kadłuba w specjalnych gondolach, albo, też wmontowane w skrzydło. W każdym razie samolot dwusilnikowy ma cały kadłub wolny, pozostawiony do wykorzystania, bądź jako kabina dla większej ilości pasażerów, bądź jako skład na bagaż, bądź wreszcie jako zbiorniki paliwa na dłuższy lot bez lądowania.

Tych zalet oczywiście samolot trój silnikowy nie posiada, gdyż silnik środkowy zajmuje znaczną ilość miejsca. Dodać należy, że kwestia mocy nie odgrywa tu roli, bo jeśli przeprowadzamy rozważanie teoretyczne, to musimy przyjąć oczywiście, że dwa silniki samolotu dwusilnikowego potrafią mu za pewnić tę samą szybkość

#### co trzy silniki

samolotowi trój silnikowemu. To znaczy, że owe dwa silniki muszą być tak silne jak tamte trzy. Z tem wiąże się jak podkreślają Amerykanie, kwestia zużycia paliwa. Dwa silniki po 160 koni (naprzykład) zużywają mniej paliwa łącznie, niż trzy silniki po 100 koni, chociaż moc ogólna jest i tu i tu równa 300.

Reasumując te rozważania, dojdziemy do wniosku, że — zwłaszcza po potwierdzeniu przez wspaniałe wyczyny dwusilnikowych samolotów angielskich Comet w ostatnim wielkim wyścigu — staruszka Europa zaczyna się uczyć od młodej Ameryki i wkrótce wszystkie nowe samoloty pasażerskie będą budowane jako dwusilnikowe z dużą, przestronną kabiną dla pasażerów i z tem samem bezpieczeństwem dla podróży, jakie przedstawiają obecnie wielkie trój silnikowe samoloty europejskich linii lotniczych.

## Czy większa siła żywotna kobiet?

### Przyczyny długowieczności płci „słabej”.

Powszechnie znany jest fakt, że kobiety żyją dłużej, niż mężczyźni. Czemu to przypisać? Przede wszystkim kobiety nie pracują w zawodach, wystawionych na szczególne niebezpieczeństwo, jak np. żołnierze, marynarze i t.p. Bezpieczniejsze są naogół rzemiosła, które trudnią się kobiety, aniżeli np. rzemiosła uprawiane przez mężczyzn: ciesielskie mularskie, praca górników w kopalniach i inne. Prawodawstwo cywilizowanych krajów zabrania kobietom zajmowania się różnymi pracami grożącymi niebezpieczeństwem, lub szkodliwymi dla zdrowia. Nie znaczy to, żeby kobiety nie płaciły corocznie obfitego haraczu ofiar, jakie pochłania nowoczesny przemysł: lecz naogół życie ich jest mniej wystawione na niebezpieczeństwo niż życie mężczyzn.

Na długowieczność kobiet wpływają inne jeszcze względy, a mianowicie, że większość kobiet umie się wystrzegać rozmaitych nadużyć, które skracają życie mężczyzn. Kobiety prowadzą życie naogół regularniejsze i nałogom takim jak np. pijactwo składają mniejszą daninę, niż rodzaj mężczyzny. Zdarza się w niektórych krajach — zwłaszcza w Anglii — że policja zbiera na ulicy leżące pijaczki, ale są to wyjątki wśród kobiecego ogółu, które znikają wśród pięciomilionowej masy mieszkańców Londynu.

Dobre położenie materialne wielu wdów — co trafia się częściej aniżeli wśród kobiet zamężnych — uważają niektórzy badacze, także za dowód długowieczności. Zwracają oni szczególną uwagę na kobiety, które zmuszone są pracować na swe utrzymanie i wiedzą życie pod każdym względem wstrętniejsze. Angielski uczy — William Kinneer — w zajmującym studjum nad długowiecznością, przypisuje to stanowczo — wstrętności. „Jeżeli — pisze — przedłużyć nasz pobyt na tej ziemi musimy przede wszystkim wystrzegać się wszelkich nadużyć w jedzeniu, pić, i całym trybie życia. Powinniśmy żyć pod każdym względem umiarkowanie i skromnie, a tym sposobem zachować ciało nasze w dobrym stanie i przedłużyć życie. Zdawałoby się, że ludzie

bogaci, żyjący w najszcześniejszych warunkach, mają większe widoki doczekania późnego wieku, a tymczasem do osiągnięcia stuletniego wieku staje im na przeszkodzie toż samo, co według Pisma Świętego przeszkadza bogaczowi wejść do Królestwa Niebieskiego. Prawie wszyscy ludzie, którzy dożyli stu lat byli ubodzy: a gdyby warunki ich życia były przyjemniejsze, samo życie nie trwałoby tak długo”.

Pogląd ten znajduje potwierdzenie w urzędowych statystykach ludności w Szkocji. Wymieniono w nich między szesnastu przeszło stuletnimi kobietami, dwie bez żadnych środków, otrzymujące zapomogi z dobroczynności publicznej: a trzecia była wdową po robotniku w dokach. Z pozostałych 13 stuletnich kobiet „ani jedna” nie była zamężna: wszystkie pochodziły z ubogich warstw społeczeństwa i były córkami lub wdowami malarzy, służących, robotników rolnych lub ogrodników.

Pięciu stuletnich starców mężczyzn wymienienia ten sam statystyczny wykaz, jeden z nich był owczarzem, drugi tkaczem, trzeci robotnikiem w dokach, czwarty kamieniarzem, a piąty ogrodnikiem. Żaden z nich nie opłacał podatku dochodowego. Po siadacza nieruchomości, ani kapitalisty między stuletnimi starcami nie zanotowały do tej pory wykazy statystyczne w Szkocji.

Inny znów wpływ na długowieczność wywiera stan małżeński. Ciekawy pod tym względem przypadek cytuję wyżej wymieniony William Kinneer, Eliza Work, mieszkanka miasteczka Henrjetta (w Stanie New-York) zapytana jakim sposobem, pracując od lat dziecinnych, bez przerwy od rana do nocy, mogła dożyć stu lat w zupełnym zdrowiu, odpowiedziała: — Zapewne dzięki temu, że nie piłam nigdy kawy ani herbaty, a nadewszystko dzięki temu że... nie poszłam za mąż. Dlatego przeżyłam sto lat bez żadnych kalektw i nawet okularów do tego nie używam. Mój biedny brat, który umarł przeżywszy 101 lat, niezawodnie żyłby dotąd, gdyby nie był nigdy żonaty.

Zdanie to jednak, przypisujące długowieczności pozostawianiu w bezżennym stanie,

nie znajduje potwierdzenia w statystyce. Pomiędzy wyżej wzmiankowanymi 16-tu staruszkami, było piętnaście wdów a tylko jedna panna.

Pozostaje jeszcze do zbadania, czy opóźnić różnych przyczyn, które w ucywilizowanych narodach wpływają na skrócenie życia mężczyzn — kobiety nie są już przez samą naturę uposażone w większą siłę żywotną?

Co do tego, zdaje się, że niema żadnej wątpliwości. Statystyka odpowiada stanowczo na to pytanie. Wykazuje ona, na jak przeciętnie długi pobyt na tej ziemi ma prawo liczyć każdy mieszkaniec cywilizowanych krajów.

I z tych źródeł możemy się przekonać, kobieta ma pod tym względem niezaprzeczane pierwszeństwo. Z wykazów statystycznych których wiarygodności niepodobna podejrzewać, każdy mężczyzna czterdziestoletni ma prawo liczyć jeszcze na 25 lat i cztery miesiące życia, a kobieta urodzona w tym samym co on dniu ma widoki dłuższego o 26 miesięcy pobytu na ziemi. Przewaga ta dałaby się wytłumaczyć wymienionymi poprzednio warunkami zagrażającymi życiu mężczyzn, ale chcąc się o tem przekonać, musimy sięgnąć do wykazów statystycznych, odnoszących się do najwcześniejszego dzieciństwa, a przekonamy się z nich, że każde dziecko płci męskiej, urodzone w tym samym dniu, co dziecko płci żeńskiej, ma zaledwie 17 szans przeciwko jednej przeżycia pierwszego roku — gdy dziewczynka ma tych szans 21 przeciwko 1 śmiertelnej.

Od lat pięciu do dziesięciu, a jeszcze więcej od dziesięciu do czternastu — przewaga żywotności jest po stronie chłopców. Ale już od piętnastego roku, kobiety odyskują pierwszeństwo. I pierwszeństwo to wzrasta w miarę lat, tak, że w 85 roku życia, prawdopodobieństwo śmierci u kobiety pozostaje w stosunku 1:4 a u mężczyzny 1:3. Różnica ta wzrasta w miarę zbliżania się do lat stu i doszedłszy do tej granicy długowieczności, żywotność kobiety odzyskuje tę samą przewagę nad żywotnością mężczyzny, jaką miała w pierwszych latach życia.



## „Kultura i handel”

100 rubli za prawa autorskie do dzieł Norwida.

Spowodu wydanych przez prof. Pinię wszystkich dzieł Norwida, literat, członek Akademii Literatury Polskiej, p. Zenon Przesmycki (Miriam), posiadaający wyłączne prawo autorskie do dzieł Norwida, wniósł skargę przeciwko prof. Piniemu.

Kulisy tej skargi odsłania obecnie publicznie prof. Pini.

Podaje on, że p. Przesmycki kupił w r. 1909 wszystkie prawa autorskie Cypriana Norwida „za nieprawdopodobną sumę 100 rubli, czyli 254 korony”. Nabył on te prawa od powinowatej poety, Anny Norwidowej, z pochodzenia Francuzki, która żyła podówczas w wielkiej nędzy. Nie miała ona jednak prawa odstępowania „podobnych przywilejów”, bo sama ich nie posiadała, była przecież tylko powinowatą „a nie krewną poety. mąż zaś jej umarł przed Cyprianem, więc praw jego nie odziedziczył i przekazać ich nie mógł”.

Jednak zdawałoby się, że i niezależnie od tej wątpliwej transakcji, p. Miriam nie może wszczynać żadnych kroków przeciwko prof. Piniemu, bo przecież prawo autorskie wygasło, wydanie prof. Panięgo wyszło bowiem w 51 lat po śmierci poety. To jest właśnie okres trwania prawa autorskiego. Jest atoli jeden z paragrafów, przemawiający na niekorzyść prof. Pinięgo. Brzmi on następująco: „Względem utworów niewydaných za życia (pośmiertnych) prawo autorskie gaśnie w 50 lat od jego śmierci. W razie wydania takiego utworu w ostatnim 10-leciu, czas trwania prawa autorskiego przedłuża się o lat dziesięć”.

Otóż przed kilku laty, a więc jeszcze zanim wygasło prawo autorskie Norwida, czyli w ostatnim 10-leciu, właściciel tego prawa, mianowicie Miriam, wydał jeden tom z nieznanymi utworami

Norwida. Jest to więc legalna podstawa, ażeby domagać się represji prawnych w stosunku do prof. Pinięgo.

P. Pini przypomina, że autorem ustawy autorskiej jest nie kto inny, jak p. Przesmycki. Przypuszcza więc, iż nie jest wykluczone, że ten właśnie cytowany paragraf, nieznan w prawach autor skich innych państw, p. Przesmycki wprowadził właśnie unyśnić, ażeby w odpowiednim momencie obrócić go na własną korzyść.

Narazie sąd odrzucił żądanie konfiskaty, pozostaje tylko kwestja ewentualnego odszkodowania.

Artykuł swój kończy p. Pini temi słowy: „A tymczasem mnie mać się już w głowie, i nie mogę przypomnieć sobie, czy p. Zenon Przesmycki (Miriam) był ministrem sztuki i kultury, czy też przemysłu i handlu”?

## „Bodajbyś żyła jak najdłużej!”

List miłosny sprzed 4000 lat.

Pieśni miłosne starożytnych Egipcjan nie są już dzisiaj rzadkością — odnaleziono ich немало. Prawdziwy list miłosny wszakże został znaleziony dopiero niedawno w Chaldej. Dokument ów, pisany na glinie, pochodzi z r. 2200 przed Chrystusem, i odnaleziony został w Sipparze, biblijnym Sepharanie. Tam widocznie mieszkała dama serca, gdy ukochany przebywał w Babilonie.

List brzmi: „Oto co mówi oblubienicy Kasbuya (mała owieczka) Gimil Maruduk (ulubieniec Morodacha). Niechaj bóg słońca i Marduk dadzą Ci wieczne życie. Piszę

Smiało rzec można było że żadna z istniejących obecnie lub w przeszłości policyj politycznych nie może rywalizować pod względem poziomu organizacji technicznej z hitlerowską „Gestapo” (geheime Staats-Polizei), której kierownictwo spoczywa w rękach jednego z najbliższych zaufanych „Führera”, Henryka Himmlera. Ani Fouche, ani Meternich, ani ochrona carska lub GPU nie doszła do takiej perfekcji jak kierownicy tajnej policyj politycznej Trzeciego Imperjum.

Co robi Gestapo? Kontroluje ona wszystkich i wszystko niewyłączając swoich własnych ludzi, ani Göring, ani Goebbels, ani żadnego innego dygnitarza nie są zabezpieczeni — przed jej czujnym okiem i uchem; niewątpliwie i o każdym kroku samego Hitlera wie do kładnie „wszechwiedzący Henryk”, który, na wiase mówiąc, oprócz komendy „Gestapo” skupia w swym ręku dowództwo nad 150-tyściej armiją czarnych pretorianów S. S.

Na utrzymaniu Gestapo znajdują się obecnie dziesiątki tysięcy wywiadowców. Zjawiają się oni codziennie w centralnej siedzibie Gestapo, na Prinz Albrechtstrasse, celem odebrania powierzanych im zadań lub zdania —

sprawy z misyj już wypełnionych. Wszystkie większe miasta Rzeszy pokryte są istną siecią wywiadowczą. Niema dosłownie ani jednej kawiarni, restauracji lub innego lokalu publicznego, któryby nie posiadał swojego agenta G. S. P.

Rzecz jasna, iż osoby figurujące na tej czarnej liście stanowią przedmiot szczególnej starannej obserwacji. Ani jedno słowo ani jeden gest tych ludzi nie może uciec przed okiem lub uchem Gestapo, która — jak mówią — posiada do swojej dyspozycji setki tysięcy mikrofonów podsłuchowych, zręcznie umieszczonych we wszystkich miejscach podejrzanych... Tak np. podobno w mieszkaniu pastora Neumüllera-Dahlen, jednego z najwywyszczonych członków kościoła luterńskiego, ujawniono mikrofon w... kranie od wody.

Funkcjonariusze Gestapo nie zadowolniając się podsłuchami, znają oni doskonale wartość zasady „verba volant, scripta manent” (słowa ulatują pisma pozostają) i dlatego starają się zawsze zdobyć dowody pisemne. Lecz ofiary ich również wystrzegają się napisania jakichkolwiek nieostrożnych, groźących poważnymi konsekwencjami słów, które mogłyby stać się śmiertelną bronią w rękach agentów Gestapo. Wpadli oni wobec tego na pomysł utrwalania słów podsłuchanych na płytach gramofonowych (!) które przedkładane są później władzy przełożonej jako corpus delicti i niejednokrotnie odtwarzane są na rozprawach sądowych dla udowodnienia winy oskarżonemu.

Rozmowy telefoniczne korespondentów za granicznych z redakcjami ich dzienników są stale podsłuchiwane a nieraz i zapisywane. Gdy dziennikarz zagraniczny rozpoczyna rozmowę ze swoim pismem, może prawie zawsze zauważyć charakterystyczny zgrzyt, to włącza się podsłuch. Jeżeli wiadomości komunikowane przez dziennikarza nie podobają się podsłuchującemu agentowi Gestapo, to — przerywa on natychmiast rozmowę na kilka minut. Razu pewnego udaremniono niepożądaną rozmowę odegraniem hucznego marsza wojskowego.

Te niernormalne stosunki tłumaczą hitlerowcy koniecznością „Walczyć o wielkość Niemiec, a dla osiągnięcia celu musimy używać środków wojennych”.

—X—

ANDRÉ BIRABEAU.

## LISTY.

Czekał na nią... Lecz zamiast niej przysła kartkę, przesłana pocztą pneumatyczną:

„Mój Leo, — muszę Ci zrobić zawód. Nie wiem, co mi jest... musiałam zanieść się wczoraj... Czuję się okropnie zmęczona... Obudziłam się już z gorączką, która mnie nie opuszcza... Mam nadzieję, że nie będzie to nic złego, ale jestem wściekła, że zobaczyć Ciebie nie mogę... Takbym chciała złożyć Ci moją biedną głowę na Twoim sercu... Napisz do mnie, najdroższy, dobrze? Długi list, któryby doszedł mnie jutro rano, gdy otworzę oczy, żebym wiedziała, że mnie kochasz...”

Był wstrząśnięty i zaniepokojony. Chora? Żeby to tylko nie było nic złego! Była taka wątła.

Opanowała go trwoga. Ach! bo kochał ją... kochał!... Jak tylko kochać można... Irylował się, ale ta irytacja także była miłością: zanieśliła się! Gdzie? Z pewnością znowu podczas swych zajęć filantropijnych.

Zajmowała się istotnie bardzo czynnie różnymi dobroczynnymi instytucjami, co w gruncie rzeczy zawsze zastanawiało Leopolda, a nawet raziło go do pewnego stopnia. Zdawało mu się, że młoda kobieta, zdradzająca męża nie powinna zajmować się filantropją, gdyż pozostaje to w sprzeczności z jej postępowaniem. Nawet kiedyś — pod inną formą — powiedział jej o tem.

Rzekła mu w odpowiedzi, całując go: — Dziwny jesteś! Nie wiem dlaczego chcesz, bym przestała być dobrą dla siebie samej, dlatego, że lubię być dobrą dla innych?

I, rzeczywiście, nie było w tem żadnej obłudy: była jednocześnie i zupełnie szczerze grzesznicą i aniołem...

A teraz zachorowała! Niewątpliwie czuć się musiała bardzo źle, skoro nie przysłała do swego Leo. Kochane biedactwo! Napisz jej, naturalnie, i nie raz jeden, jak ją kocha.

Dom Walentyny nie należał do małych — szczytów, gdzie poczta nie jest segregowana lub jest przeglądana wspólnie. Mąż nie kontrolował korespondencji żony, ani żona też nie przeglądała listów męża. Lokaj, odbierając pocztę z rąk dozorczyń, segregował listy według adresu i odnosił panu, co przeznaczone było dla niego, a pani, co adresowane było do niej. A jeżeli przypadkowo państwo znajdowali się razem w jednym pokoju, każde z nich bez przeszkód czytało własną korespondencję w swoim kącie. Leopold mógł zatem bez ryzyka przelać Walentynie zapewnień swych uczuć, zaś ryzyko było tem mniejsze, że Walentyna przy szerokim zakresie swej działalności filantropijnej odbierała korespondencję niemal równą ministerjalnej co do obfitości listów.

Na szczęście! Bowiem, jak czułaby się Walentyna bez listów Leopolda!

Pisała do niego: „Mój jedyny, gdyby nie Twoje listy, które codziennie dodają mi otuchy na dzień cały, czuję, że postradałabym życie lub zmysły...”

„Pisz do mnie, Leo” — Pewnego dnia list, zamiast przysłać rano, nadszedł dopiero w południe. Spędziła straszny rąpek. — „Skończyło się... Nie kocha mnie już... Pokochał inną...” — Biedaczka! — „Gdybyś wiedział, jak trzęsą mi się ręce, kiedy otwieram Twój list... jak całuję Twój podpis! Imię człowieka, to jakby oblicze jego!... Całuję te trzy litery: L — e — o, jak całowałabym Twoje oczy i usta...” Uczyla się na pamięć słów jego listów: — „Bo widzisz” — pisała — „nie mogę przecież listów chować pod poduszką... Drę je... Tylko staram się zapamiętać każde ich słowo... Na nieszczęście, im dalej, tem gorzej ze mną zaczynam nawet tracić pamięć...”

Powoli straszna myśl, którą Leopold do tad odpychał ze wszystkich sił, napadła go, opanowała i uniósł ją wyobraźnię: Walentyna umrze. Choroba jej nieznaną mu była nawet z nazwy, lecz odgadywał jej postępy: słowa, jakie mu przysyłała, były gorączkowe, pismo jej — drżące. Umrze... umrze....

Któregoś dnia zrana zwykła kartka jej nie nadeszła. Zazwyczaj pojawiała się z pierwszą pocztą, dziś nie przysłała ani z drugą, ani z trzecią....

Mój Boże! czyżby?... O szóstej wieczorem Leopold już nie mógł wyprzymać dłużej. Udał się do niej, tj. do jej domu, bowiem, aczkolwiek należał do jej znajomych pozorne stosunki ich nie były tak intymne, by w tym wypadku zadzwonić wprost do jej mieszkania.

— Proszę pani — rzekł do dozorczyń — chciałbym się dowiedzieć czegoś o zdrowiu pani Teillage...

— Ach! biedna pani!... Jest z nią podobno bardzo niedobrze...

Dozorczyń nigdy zrozumieć nie mogła, dlaczego na smutne jej słowa jednak rozjaśniło się oblicze pytającego. Bowiem „bardzo niedobrze” było mimo wszystko znacznie lepiej od tego, co myślał!

Było z nią „bardzo niedobrze” — nie mogła pisać, ale żyła jeszcze! Tylko pisać nie mogła...

Usiadł więc do zwykłego codziennego listu, a okropna trwoga, jaką przeżył przed chwilą, wpłynęła na to, że list był jeszcze gorętszy i czulszy, niż zwykle: „Moja najdroższa, moje ukochanie...”

Zmienacka zatrzymał się. Przysłała mu bowiem nagle myśl. O szóstej Walentyna żyła jeszcze, ale co będzie jutro, gdy list ten dojdzie według adresu?

Jeśli jutro, gdy przyniosą pocztę do domu jej, Walentyna już żyć nie będzie, list ten będzie nie tylko niepotrzebny, ale... Ach! leżeć będzie wśród stosu innych listów, a lokaj już nie będzie segregował korespondencji, by właściwą odnieść „pani”, a „pan” w którego ręce dostanie się cała niesortowana pika poczty, „pan”, który nigdy nie otwierał listów żony, otworzy teraz list jej....

Osiem stron miłosnych wylewów, podpisanych Leo — skrótem od Leopolda. Był wśród znajomych ich prawdopodobnie jedynym Leopoldem. A w dodatku — charakter

pisma, przy małym wysiłku starań... Otóż Leopold znał męża Walentyny — pospolitego ogromnego draba, wielkiego brutalą... jakkolwiek nawet wąły, drobny, chorowity mężczyzna, o ile posiada rewolwer....

„Moja najdroższa, moje ukochanie... List rozpoczęty leżał przed Leopoldem. A więc: nie pisać dalej... Jeżeli jednakże ona jutro zrana jeszcze żyć będzie?... List jego jest dla niej promykiem szczęścia na dzień cały... „Moja najdroższa, moje ukochanie...” Dostać kilka kuli w łeb?... Odwrócić oczy od rozpoczętego zdania... A gdyby w między czasie został raniony w prawą rękę?... Byłby mimo to napisał, jakkolwiek pismem niepodobnem do własnego... A gdyby ten raz jeden nie podpisał listu własnym imieniem, a jakimś innym mianem, nadanym mu przez kochankę? Nazywała go przecież niekiedy „swym wielkim, sentymentalnym Pierrotem” — mógł się tak podpisać, a mąż jej, w razie wypadku, szukałby kochankę wśród znajomych Piotrów... Dobry pomysł, prawda?

Zamyslił się... i nagle drgnął. Co to? Wyobraża, kombinuje, na najgorsze już godzi się... A więc tak wygląda miłość?... Takie jest jego uczucie?... Co za tchórzostwo! Spojrzał w lustro, wiszące przed nim i oblał się rumieńcem....

Spowrotem ujawszy pióro do ręki, dokończył list, pisząc bez przerwy. Podpisał go: „Leo” ręką stanowczą, twardą i odważną — jak ręka samobójcy.

Cztery dni bez wiadomości... Przez cztery dni pisał codziennie, kładąc swój podpis a było to ciężkie, jak czterokrotne samobójstwo....

Piątego dnia wreszcie otrzymał kartkę od Walentyny: „Wybacz mi, najdroższy, że nie pisałam. Nie mogłam... Nigdy nie byłam sama... Wysyłałam mnie do Szwajcarii na dokończenie kuracji... Uratowano mnie...”

Leopold roześmiał się radośnie. Dumny ze swej odwagi, kochał ją jeszcze więcej. Ale tacy już są mężczyźni. Następny swój list podpisał „Pierrot”.

Tłum. L. M.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50, zagranicą zł. 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 Imm, wiersz 1 łamowy opisowy zł. 250 specjałnozi. 150. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej